Nr 264 Kraków, 16 Listopada — Sobota. Rok 1878.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszа się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya „CZASU“ tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. Nadesłane (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. Dołączenia do „Czasu“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. do 100 egzempl. dla samiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość upraszа się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Ajencya „Czasu“ w głównym składzie tytoniu Nr. I przy ulicy Halickiej Nr. 1; w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Kraków 15 listopada.

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim* pod tytułem: „Jeszcze raz secesyoniści galicyjscy“ co następuje:

W rozgłośnéj sprawie owych trzech panów secesyonistów polskich i wystąpienia dwóch z nich pp. Wolskiego i Hausnera, przy wiadomych rozprawach adresowych d. 4 i 5 b. m. w reischracie austryackim, odbieramy pismo byłego członka Koła polskiego na sejmie praskim, które, godząc się w zupełności na zapatrywania jego, tem chętniéj umieszczamy, ponieważ nas, na teraz przynajmniéj, zwalnia od dalszych na temat ten arcynieprzyjemny ekspektoracyi.

Otóż owo pismo:

Zachowanie się pp. Wolskiego, Hausnera i Skrzyńskiego wobec Koła polskiego w reichsracie wiedeńskim nie jest niczem innem jak grzechem pospolitym przeciwko tradycyi, rozsądkowi i poczuciu polskiemu. Oratorskie sukcesa pierwszych dwóch rodaków a mianowicie p. Hausnera (p. Skrzyński dla zamknięcia dyskusyi szczęściem nie przyszedł do głosu) raczéj nas smucą niż cieszą. Pomiędzy bracią musi być otwartość, powiedzmy więc wręcz: wstyd nas potrosze tych reprezentantów polskości.

Jest to wyrok może ostry nieco. Jesteśmy atoli o słuszności jego tak głęboko przekonani, iż wzgląd mając na ważność wielką zachodzącéj tu kwestyi, sumiennie innego ferować nie możemy.

Pozwólcie nam choć w krótkości powody nasze podać. Zrobimy to przedmiotowo, chłodno i bez wszelkiego uprzedzenia do kogobądź. Osoby w grę wchodzące są nam zupełnie nieznane, co nie przeszkadza, że stosunki galicyjskie zkądinąd bynajmniéj nam nie są obce. Znamy i ryterów Galicyi i tromtadrackich jéj warchołów, obok, rozumie się, nie małego zastępu patryotów gorących a rozumnych. Rządząc się zasadą: *minima non curat praetor*, trzymać się będziemy w pochodzie naszym krytycznym li traktu głównego.

Targowiczanie galicyjscy (*sit venia verbo*) wyłamali się z pod solidarności Koła polskiego. Mająż ci panowie dokładną świadomość doniosłości popełnionego czynu? Wątpić się godzi, inaczéj nie byliby go zapewne popełnili.

Cóż znaczy Koło sejmowe polskie wraz z solidarnością krępującą członków jego, tak berlińskie jak wiedeńskie? Jest to wcielenie wszechstronne idei Polski w przeciwstawieniu do gwałtu na niéj popełnionego. Jest to protest w permanencyi, jest to rząd w rządzie. Koło sejmowe polskie, jedno i drugie, reprezentuje pod politycznym względem nie prowincyą żadną, lecz naród cały. Z téj to przyczyny mogą się wprawdzie wewnątrz Koła znachodzić takie i owakie przekonania i opinie; *contra hostem*, na zewnątrz istnieć może tylko jedno Koło polskie, do którego się należy jedynie z tytułu polskości a nie jakiegobądź przekonania osobistego. Bezwarunkowa solidarność na zewnątrz a tem samem bezwarunkowe poddanie się mniejszości uchwałom większości jest absolutnie logicznem i konsekwentnem następstwem takiego Koła, inaczéj pozbawionem byłoby charakteru, jaki ma i mieć powinno. Pojedyncze, indywidualne przekonania uwydatnić się tylko mogą przy akcyi wyborczéj i wśród dyskusyi Koła samego.

Poseł polski, wyłamujący się z pod solidarności Koła, którego jest *eo ipso membrum natum*, wyłamuje się *ipso facto* z pod solidarności z narodem polskim. Zastanowiwszy się dobrze nad tem, nie podobna być innego zdania. Tu nie ma, biorąc rzecz zasadniczo, w ogóle żadnego pola do dyskusyi, tu stoi twardo, bo stać musi: albo — albo. *Tertium non datur.*

Zagadnąćby nas można, czy wytworzenie się takiego pojęcia Koła sejmowego polskiego (innego bowiem tradycya polska nie zna) jest pożytecznem, czy jest zgoła rozumnem?

Lubo zapytanie takie przy zachodzącym tu konflikcie całkowicie podrzędnéj jest natury, schodzimy wyjątkowo z obranego głównego traktu, by nanie w krótkości odpowiedzieć. Tak jest, jest i pożyteczne i rozumne, co więcéj, jest jedynie możebne, tak długo, jak trwać będzie obecny stan niedoli naszéj. Motywa ku temu nastręcza nam odrębna historya nasza i położenie nasze wyjątkowe. Motywa te są 1 moralnéj i politycznej natury. Na truciznę *liberum veto* i anarchię, które nas o upadek przyprawiły, chwycił się naród, instynktem prostym powodowany, *antidotum* solidarności i karności. Tamta nas zgubiła, to nas jedynie uratować może. Są wszakże i inne jeszcze powody, bardzo jasne i przekonywające, odgadnąć je nie trudno jest zaiste miłości prawdziwéj, będącéj jasnowidzącą i nie znającéj trudu. Pamiętajmyż, że niewola nasza trwa już wieki prawie, i Bogu tylko wiadomo, jak długo jeszcze potrwa. Takiem tylko Kołem, jakie nam dzielność najświatlejszych, duchem wieszczem natchnionych patryotów wytworzyła, potrafimy wobec rozćwiertowania ojczyzny naszéj zachować odrębność, zamanifestować jedność naszą, utrzymać wreszcie naprzeciw rozsadzających nas obcych ciał prawodawczych samodzielność naszą duchową. Wśród elity obcéj nam narodowości w parlamentach zachować swoje „ja“ polskie, nie dać przystępu prądom elektrycznym wymowy, nie ulegać, panie Hausner, pokusie zwodniczéj łatwych oklasków, pozostać obojętnym na wydrwienie, urąganie lub jawne nawet politowanie przygniatającéj większości, jak trudnem jest zadaniem, ten tylko ocenić potrafi, kto gorzkiego chleba posłowania polskiego przez dłuższy zakosztował czas. Doznała tego do sytości garstka posłów polskich w Berlinie. Z niéj to a raczéj z bezprzykładnéj, rzec można, trudności i przykrości położenia jéj w sejmie berlińskim, gdzie pod infamią nie wolno było się odezwać z polskością swą, wyłoniło się pojęcie takiego Koła, jakie obecnie mamy w Berlinie a jakie zaadoptowało poselstwo nasze w Wiedniu. Takie tylko Koło, krótko powiedziawszy, ocaliło nas jedynie i w Berlinie i w Wiedniu, wywalczyło dla nas mimowolne uznanie a nawet szacunek i najzaciętszych wrogów naszych. Mamyż jeszcze potrzebę dowodzenia, że podobna instytucya, jaką są Koła nasze, jest i pożyteczną i rozumną, że była i jest jedynie możliwą w położeniu naszem. Nie widzi nam się to, a ktoby inaczéj sądził, ten niechaj sobie z Panem Bogiem nie należy do Koła polskiego, ale wówczas wara mu też od tytułu i godności Polaka!“.....

KORESPONDENCYA „CZASU“.

Peszt 13 listopada.

△ Posłannictwo hr. Szuwałowa, który bawi tu od dwóch dni i wczeraj miał długą naradę z hr. Andrassym, a dzisiaj posłuchanie u Cesarza, objaśniają w różny sposób w tuteiszym świecie politycznym. Wiadomo, iż rząd rosyjski nadał temu dyplomacie rolę pokojową i pojednawczą, kazał mu być przeciwnikiem niby ks. Gorczakowa, któremu wojenną wyznaczył rolę i odpowiednio tym rolom posługuje się obydwoma dyplomatami.

Zestawiwszy różne dość wiarogodne o posłannictwie Szuwałowa krążące tu wiadomości, sądzę, że ma on zadanie wmówić w rządy austryacki i angielski, iż Rosya pragnie ściśle spełnić warunki traktatu berlińskiego. Nie chcą temu wierzyć ani tu ani w Londynie, patrząc na fakta i czynności rosyjskie, między innemi na postępowanie ks. Dondukow-Korsakowa, na wzmacnianie wojsk rosyjskich w Rumelii posyłanemi tam ciągle posiłkami i na posuwanie się tych wojsk ku Konstantynopolowi. Dalej hr. Szuwałow miał uskarżać się tutaj, że to rząd turecki nie wypełnia warunków traktatu berlińskiego, między innemi nie chce oddać Czarnogórze ziem przyłączonych do tej krainy pokojem berlińskim; miał przedstawić, iż wielka jest szkoda, że mocarstwa nie naznaczyły rękojmi, któreby zawarowały wykonanie warunków tego traktatu; że przeto widocznie jest potrzeba, aby zebrali się pełnomocnicy mocarstw dla postanowienia tych rękojmi. Taką drogą usiłuje rząd rosyjski doprowadzić do zamierzonej przez niego „konferencyi pokongresowej“, na której Rosya spodziewa się zmienić niedogodne dla niej warunki traktatu berlińskiego, a to przy pomocy Prus, Włoch, oraz przedstawiając powstanie w Macedonii i Tesalii, jako fakt wykazujący konieczność tej zmiany.

Podobne posłannictwo naznaczać się zdaje Szuwałowowi urzędowe doniesienie zamieszczone w *Pester Lloydzie*. W doniesieniu tem dodano, że posłannictwo to się nie powiedzie, bo napotyka wielką nieufność tutaj, a napotka ją także i w Londynie. Twierdzą tu nawet, że co do tej sprawy jest już powzięte przez oba rządy, austryacki i angielski, zgodne postanowienie, o które się rozbije misya Szuwałowa. Podstawę temu twierdzeniu nadaje zgodność zapatrywań wyrażonych w mowie tronowej tutejszej i w mowie Beaconsfielda, iż z całą siłą będą obstawać za wszechstronnem wykonaniem traktatu berlińskiego.

Czy obok wyżej wskazanego urzędowego posłannictwa niema hr. Szuwałow innych tajnych misyj? Czy poufnie tu nie nalega o wspólne działanie Austryi z Rosyą w Turcyi w celu podzielenia się kotrzyściami? Czy w razie odrzucenia tutaj tych chytrych podszeptów, tych danajskich darów, nie będzie następnie starał się ująć rządu angielskiego przez oddanie Afganistanu na łup Anglii? Pogłoskom w tym względzie tu krążącym nie można ani zaprzeczyć, ani za ich pewność zaręczyć.

Komisya budżetowa delegacyi austryackiej roztrząsnąwszy na wczorajszem wieczornem posiedzeniu swojem budżet wydatków nadzwyczajnych ministerstwa wojny i wykreśliwszy daleko większą część tych wydatków, mianowicie wszystkie wydatki na polepszenie broni i uzupełnienie uzbrojenia twierdz i wybrzeży, zawiesiła swoje posiedzenia aż do 19 t. m. Albowiem projekt budżetu ministerstwa spraw zagranicznych postanowiła roztrząsać dopiero wówczas, gdy rząd przedłoży projekta tyczące się wydatków na zajęcie Bośni i Hercegowiny, co przed 19tym t. m. nie nastąpi. Ponieważ dopiero na 20 t. m. zapowiedziane jest pełne posiedzenie delegacyi austryackiej, na którego porządku dziennym będzie sprawozdanie komisyi budżetowej o budżecie wspólnego ministerstwa skarbu a następnie o wydatkach zwyczajnych na utrzymanie wojska, przeto delegaci niemieccy z Wiednia i pobliżkich Wiedniowi prowincyj odjechali dziś na kilka dni do domu.

Wszystkie pięć sekcyj delegacyi węgierskiej wyznaczywszy referentów do różnych części budżetu, nie odbyły dotychczas dalszych narad, wyjąwszy sekcyi spraw zagranicznych, która wczoraj wieczór zebrała się pod przewodnictwem hr. Festeticza. Na tej naradzie sekcya powzięła całkiem odmienne postanowienie niż komisya budżetowa delegacyi austryackiej, albowiem postanowiła roztrząsać projekt wydatków ministerstwa spraw zagranicznych, nie czekając na przedłożenia rządowe tyczące się Bośni i Hercegowiny. Lecz ponieważ wyznaczony przez sekcyę referentem p. Falk, nie był jeszcze gotowym zdać sekcyi sprawę z tego działu budżetu, przeto naznaczono następną naradę na 16go t. m. Jednak zdaje się, że dopiero po ukończeniu rozpraw w Izbie poselskiej nad projektami adresu, które to rozprawy rozpoczną się jutro, zajmie się czynnie delegacya węgierska i jej sekcye pracami swojemi.

Pozostaje mi zdać jeszcze sprawę z wczorajszego wieczornego posiedzenia komisyi budżetowej delegacyi austryackiej. Najprzód komisya na wniosek swego w tym względzie sprawozdawcy hr. Czeschi, przyjęła wydatki na najwyższą Izbę obrachunkową, w sumie żądanej przez rząd 125,500 złr. Następnie p. Demel zdawał sprawę z wydatków nadzwyczajnych projektowanych przez ministerstwo wojny na r. 1879. Na wniosek tego sprawozdawcy, komisya **wykreśliła najważniejsze wydatki** z tej części budżetu. Mianowicie postanowiła wnieść, aby delegacya **odmówiła** pieniędzy żądanych na ulepszenie **karabinów całej piechoty**. Minister wojny uzasadniając żądany kredyt w tym celu 1,712,000 złr. na r. 1879, przedstawił w obszernem piśmie, że po uzbrojeniu piechoty austryackiej karabinami odtylcowemi systemu Werndla w 1868 r. i następnych, pracowano we wszystkich krajach Europy nad udoskonaleniem broni palnej, mianowicie po wojnie francusko-niemieckiej i polepszono ją bardzo znacznie pod względem siły i doniosłości strzału, przez powiększenie naboju i pocisku. W skutek czego wszystkie prawie armie odmieniły swoje karabiny: piechota francuska w miejsce „chassepotów“, uzbrojona jest dzisiaj karabinami systemu Gras, niosącemi na 2400 kroków; armia niemiecka otrzymała karabiny systemu Mausera niosące na 2100 kroków; w armii angielskiej karabiny systemu Henri Martini poprawiono w ten sposób, iż niosą na 1900 kroków. Tymczasem karabiny systemu Werndla (najlepsze z istniejących w r. 1868), nabijane nabojami dotychczas do nich używanemi, niosą celnie na 600 kroków, a najdalej na 1400 kroków. Po długich próbach przedsięwziętych przez techniczny komitet wojskowy, aby bez zaopatrzenia armii w karabiny nowego systemu, co wielkiego wydatku wymagałoby, poprawić karabiny Werndla w ten sposób, iżby powiększyć znacznie doniosłość ich strzału, powiodło się przez małą poprawkę w komórce karabinu nabijać go znacznie silniejszym, a nowego kształtu nabojem, wskutek czego strzał sięga na 2100 kroków. Na poprawienie w ten sposób wszystkich karabinów, tak będących w rękach żołnierzy, jak i zapasowych złożonych w zbrojowni, potrzeba złr. 2,193,000, na sporządzenie zaś dostatecznego zapasu nowych udoskonalonych nabojów potrzeba złr. 6,016,000, na sprawienie potrzebnych do tego narzędzi 300,000 złr., razem 8,509,000 złr. Sumy tej wielkiej nie żądało ministerstwo na rok przyszły, ale rozkładając wykonanie tej poprawy broni na lat parę, zażądało na rok 1879 na ten cel złr. 1,712,000.

Powtóre, na uzbrojenie okrętów i wybrzeży działami wielkiego wagomiaru stalowo-spiżowemi systemu Uchatiusa 250,000 złr., a na takież działa dla uzupełnienia uzbrojenia twierdz 200,000 złr. Wszystkie te trzy wielkie pozycye wydatków nadzwyczajnych postanowiła wykreślić komisya budżetowa.

Wykreśliła także kilka mniejszych pozycyj wydatków nadzwyczajnych na budynki wojskowe w Komornie i w Peszcie. Pozostawiła tylko kilkanaście pozycyj po większej części na dokończenie rozpoczętych budowli, jak np. czwartą ratę 100,000 złr. na dokończenie przebudowania szpitala wojskowego w Wiedniu; drugą ratę 120,000 złr. na uzupełnienie materyału telegrafów wojskowych.

Berlin 13 listopada.

(*B.*) Jak w ostatnim liście pisałem, wszystkie usiłowania gazet rządowych dążyły w ostatnich tygodniach do rozdwojenia ludu katolickiego w Niemczech i reprezentantów jego, a tymczasem już teraz rzec można, że osiągnięto rezultaty wprost przeciwne. Lud katolicki oświadcza głośno we wszystkich powiatach, zarówno w pismach publicznych jak na zgromadzeniach, że żadna siła ludzka nigdy go nie oderwie od tych, którzy przez siedm lat ciężkiej walki okazali się dzielnymi obrońcami jego i Kościoła. Rząd już teraz uznaje, że się grubo omylił, a ztąd organ kanclerza zaraz nazajutrz po publikacyi znanego artykułu *Prov. Corresp.* oświadczył, iż z tego aktu oskarżenia nie wynika, żeby układy z Rzymem były zerwane. Dziś drugi organ rządowy, tutejsza *Post* używa odmiennego sposobu do łagodzenia oburzenia katolików. Rzeczony dziennik nadmienia, że nie wszystkie ustępy dzieła Buscha, o którem Wam już pisałem, zasługują na taką wielką wagę, jak im przypisują; jest zaś — pisze *Post* dalej — jeden ustęp, który nam się zdaje mieć wielkie znaczenie. Są to słowa zawarte na str. 205: „Mówiono o zabraniu Rzymu i o Papieżu w Watykanie, a książe rzekł o nim: Tak jest, monarchą (*Souverain*) powinien on pozostać. Zachodzi tylko pytanie, jakim sposobem? Możnaby dla niego więcej zrobić, gdyby ultramontanie wszędzie nie występowali tak przeciw nam. Jest moim zwyczajem, każdemu wet za wet oddawać.“ Organ rządowy obiecuje tu oczywiście katolikom niemieckim za posłuszeństwo dla Bismarka, pomoc pruską do przywrócenia państwa Kościelnego. Lecz katolicy niemieccy nie są dziećmi, które zadowolnią się lada obietnicą; wiedzą, iż obiecać a dotrzymać jest zupełnie co innego. Nikt nie uwierzy, aby Biskark kiedyś się przyczynił do uwolnienia stolicy Piotrowej. W końcu i to jeszcze nadmieniam, iż podczas wojny francuskiej panował jeszcze zupełny pokój pomiędzy katolikami a rządem pruskim; słowa więc kanclerza albo są przez Buscha źle oddane, albo są wielkim anachronizmem. Najlepszą radę udziela dziś rządowi pewien liberalny dziennik z południowych Niemiec. Dopóki — mówi autor tego artykułu — Kulturkampf faktycznie potrwa, żaden katolik nieuwierzy pokojowym zamiarom ministerstwa pruskiego; niech więc rząd pruski jak najrychlej zawrze pokój z Rzymem, a wszystko pójdzie łatwiej. Ja zaś dodaję jeszcze: Niech ks. Bismark trzem milionom Polaków przywróci prawa narodowe, zdeptane dotychczas, wtenczas i Polacy pod berłem pruskiem przywykną powoli do tego i nabędą zaufania, jakie lud polski w Galicyi okazuje dla rządów Habsburgów.

Wiadomości o stanie ekonomicznym królestwa Pruskiego nader są smutne. Prusy słynęły niedawno jeszcze z dobrego stanu swych finansów. Liberalne gospodarstwo, umożebnione tem tylko, iż uwaga publiczna przez walkę przeciw Kościołowi zupełnie była absorbowana, przyprowadziło królestwo Pruskie do ogromnego deficytu. W zwyczajnych wydatkach na rok przyszły brakuje 11 milionów marek, w nadzwyczajnych 62, razem więc 73 milionów marek. W przyszłym roku chcianoby nareszcie zaprowadzić oddawna już przyrzeczoną reorganizacyę szkół, która co rok 32 milionów marek więcej wymaga. Jak królestwo Pruskie z tego ogromnego niedoboru wyjdzie, trudno sobie wystawić. Myślą o zaprowadzeniu monopolu tytoniu i wyższego cła na różne rzeczy, ale militaryzm pruski pochłonie także wyższe dochody ztąd pochodzące. Wielkie tu sprawiła wrażenie obecność księżnej Odescalchi, a więcej jeszcze zachowanie się względem niej żony kanclerza. Księżna Bismark sama przyjęła ją, jak pisze *Gazeta Krzyżowa*, na dworcu i odprowadziła wczoraj znowu na kolej. *Fremdenblatt* tutejszy dowiaduje się nawet, że księżna Odescalchi odwiedziła także kanclerza we Friedrichsruh. Książe Bismark uda się, jak donosi dzisiejsza *Gaz. Krzyż.*, także podczas przyszłej zimy na kilka miesięcy do dóbr swych, gdzie zajmować się będzie sprawami państwa. Bardzo dobrze, ale przysłowie mówi: „pańskie oko konia tuczy!“

Podajemy tu mowę Dra Juliana Czerkawskiego na lwowskiej Radzie miejskiej już po uchwaleniu przez nią nagłości wniosku o obywatelstwo honorowe p. Hausnera:

Stało się zatem niestety, żeście Panowie na moją prośbę nie przystali i traktowania wniosku tak ważnej, a zarazem dwuznacznej natury nie odroczyli, choć miałem w mej propozycyi dobrego za sobą towarzysza, bo męża tak z prawości i zacności znanego, jakim jest prezydent miasta naszego. Stało się już to, czego z najgłębszego przekonania pragnąłem, ażeby w tej radzie unikniono, jako rzeczy ze wszech miar szkodliwej. Wojna domowa w najpotworniejszy i zarazem najniedorzeczniejszy sposób prowadzona od lat kilku, w której udział i to najzapalczywszy biorą także żywioły wszelakiej anarchii, została wniesioną w łono Rady m. Lwowa, wraz z całym aparatem namiętności i rozdrażnienia, bez których się walki tego rodzaju odbyć nie mogą. Każda wojna domowa jest wielkiem nieszczęściem, trawiącem, a niedobywającem siły narodu; wprowadzając ją tutaj lekkomyślnie do większego nieszczęścia i szkody, dodano jeszcze i mniejsze. Ja widząc to, i widząc, z jakich źródełek płyną te wody mętne, z nakazu sumienia, wedle świadomości dobrej, do walki wystąpić muszę, choć mi to trudno i ciężko dla sił słabych; wystąpić muszę przeciwko tej robocie, która od lat dwóch, mianowicie frymarką i próżnemi swary kraj zakłóca, umysły niepokoi i szamoce, zmysł praktyczny narodu bezustannie kłamstwami psowa, wiecrutnością i bezczelnością występywania srom i godność obywatelską w społeczeństwie podkopuje, nawet młodzież niebaczną od pracy w nauce, na którą kraj z niecierpliwością czeka, odrywać, i w pośród smutnej walki domowej do hec ulicznych pozwabiać się ośmiela, wrogom narodu idzie na pożytek i uciechę, i szranki otwiera do przeważnego wpływu na bieg rzeczy pewnym czynnikom wichrzącym, jak na przykład pewnej sorcie dziennikarstwa politycznego, które w rzeczach tak niebezpiecznych, jak sprawy narodowe, już prosta roztropność nakazywałaby trzymać, jak kotów od masła w przyzwoitem oddaleniu. Obym więc raczej był nie potrzebował zabierać głosu, tak jak go już teraz zabrać muszę!

Przystępuję do wniosku samego, to jest, do nadania obywatelstwa honorowego p. Hausnerowi, i oświadczam, że będę przeciwko temu głosował, i to z powodów nadewszystko politycznych. Ażebym Panom mógł wykazać, dla czego tak czynię, odpowiem na dwa logicznie z tą sprawą związane pytania, a to mianowicie: 1) z jakich pobudek wypłynął ten nagle traktowany wniosek, i jakie jego w kraju znaczenie, — a 2) za co właściwie p. Hausnerowi mamy dać honorowe obywatelstwo?

Co do pierwszego, to niewątpliwą jest rzeczą, że cała ta afera, przed którą stoimy, jest wynikiem i dalszym ciągiem tego chorobliwego i dziwacznego stanu rzeczy, iż od lat kilku pewna ilość ludzi prowadzi walkę namiętną z reprezen-

---

Część literacko-artystyczna.

POCHÓD
Augusta II na Warszawę
i odwrót wojsk sasko-polskich z Warszawy
1704 r.

(Dokończenie).

Wkrótce po odprawieniu kawaleryi Plötza ku Piotrkowu dowiedział się jednak Schulenburg od wziętych jeńców, iż co do liczby ścigającej go kawaleryi szwedzkiej grubo się pomylił. Do jazdy szwedzkiej jenerała Reinszylda przyłączył się bowiem kilkutysięczny hufiec konny jenerała Steinboka, i w skutek tego Karol XII prowadził pościg na czele 9 pułków dragonów i innej kawaleryi. Z tą masą kawaleryi, podstąpił Karol XII jeszcze tego samego dnia wieczór pod Krotoszyn i zajął obóz opuszczony przez jenerała brygady Plötza.

Równocześnie z odejściem kawaleryi Plötza do Piotrkowa, ruszył jenerał Gørtz dla połączenia się z kolumną piechoty do Koblina. Pożar w Koblinie pomięszał nieco zgromadzoną tam piechotę, lecz pomimo tego, zaraz w nocy z 6 na 7 listopada rozpoczęła swój odwrót ku Krobii o 2 mile odległej, w celu połączenia się z Rosyanami tamże spodziewanymi, zabrania po drodze w Lesznie przygotowanego chleba i piwa i usadowienia się dla bezpieczeństwa w pobliskim lesie.

Na nieszczęście piechota saska zmyliła drogę, pomimo iż stojąc w lesie w Koblinie nieraz pomiędzy tem miastem a Krobią marsze odbywała i wyminąwszy prostą szeroką drogę, poszła w bok ścieszkami za wskazówką przewodnika i przezto marsz swój więcej niż o 3 godziny spóźniła. Nie dość na tej zwłoce, w Krobii zamiast Rosyan zastano tylko doniesienie ich dowódcy pułkownika Görtza, iż w niedalekiem oddaleniu pozostać musiał. Doniesienie to zmusiło Schulenburga wobec nacisku szwedzkiego, do kontynuowania w dniu 7 listopada marszu do miasteczka Poniec (Punitz) o 2 mile odległych, tem więcej gdy się sam osobiście przekonał, iż siły szwedzkie rozwinięte na płaszczyznie około Krobii wynosiły około 7000 koni,

Do Poniec przyszła piechota polska i saska po bardzo uciążliwym marszu, nie zastawszy tam owych spodziewanych 8 batalionów Rosyan lecz znów doniesienie Görtza, iż z powodu zmęczenia żołnierzy o mile drogi przed Poniecem zatrzymać się musiał. Wobec nieuniknionego starcia ze Szwedami, trudność połączenia z Rosyanami dotkliwie uczuć się dawała, tem więcej, że saska piechota tylko 8 małych armat przy sobie miała.

Schulenburg sądząc, iż jeszcze w tym samym dniu t. j. 7 listopada do starcia z nieprzyjacielem nie przyjdzie, ukrył piechotę w ogrodach i za parkanami domów miejskich wysyłając pośpiesznie naprzód lazaret i artyleryę jak również i bagaże korpusu Birona, które i tak na godzinę wprzód do Poniec przyszły.

Wyprawiwszy w drogę wszystko co się wyprawić dało, zajął się Schulenburg obejrzeniem miejscowości, którą z czasów dawniejszych nieco pamiętał a wszczególności obejrzeniem bagnisk i lasu, ażeby mógł nad ranem, rozporządzić sposób połączenia się z Rosyanami.

W tej chwili starły się jednak oddziały szwedzkie z tylną strażą saską, a wkrótce cała masa nieprzyjaciela kłusem rozwijać się poczęła. Jakkolwiek kawalerya szwedzka pomimo swej przeważającej liczby, piechocie ukrytej w ogrodach lub ustawionej na szerokich drogach, nic złego uczynić nie mogła, to jednak Schulenburg obawiając się, ażeby Szwedzi nie opanowali na jego tyłach wioski położonej na wzgórzu, silnemi płotami otoczonej i w ten sposób nie udaremnili mu dalszego marszu do Szląska i nie odcięli od Odry, widział się znów zmuszonym do wycofania zawczasu swej piechoty, i to tem więcej, gdy za Poniecem wzdłuż gęstego na wzgórzach położonego lasu ciągnęły się trudne do przebycia bagna. Gdy jednak Schulenburg piechotę swą na te wzgórza chciał wyprowadzić, zaskoczony został nagłym atakiem Szwedów na swoje lewe skrzydło i na wspomnione wzgórza, wskutek czego do sformowania się w szyk bojowy był zmuszonym. Z 8 saskich batalionów utworzył pierwszą linią bojową, z pozostałych 4 batalionów drugą linią, mieszcząc kawaleryę w odstępach batalionowych pierwszej linii i tworząc z niej za drugą linią dwa małe oddziały flankowe.

Cztery bataliony polskie otrzymały rozkaz cofania się za Odrę, a następnie do Saksonii, — w razie zaś jeżeli im możność pozwoli uderzenia przedtem z innej strony na Szwedów, w chwili ich ataku na wojska saskie. Sposobność ta się nie nadarzyła, lecz przeprawę przez Odrę uskuteczniły bataliony polskie tak szczęśliwie, iż się pod Lubinem z piechotą saską połączyć mogły.

Zaledwie wojska saskie w sposób powyżej opisany rozwinąć się zdołały, pomimo spóźnionej pory dnia, gdyż tylko 2 godziny do zachodu słońca niedostawały, nastąpił i atak króla szwedzkiego na czele całej kawaleryi uderzającej na Sasów z frontu i z boków. Kawalerya saska ustawiona w odstępach pierwszej linii, została zaraz rozbitą i w bezładnej ucieczce nie oparła się aż w Saksonii. Również i dwa bataliony piechoty zostały zmięszane, przyczem i sam Schulenburg przez 6 lub 8 jeźdźców szwedzkich, którzy przebili się przez obydwie linie, aż po za temi liniami był ściganym; lecz reszta piechoty, pozwoliwszy jeździe zbliżyć się na kilkanaście kroków, żywym i gęstym ogniem odparła ją z wielkiemi stratami.

Z tej chwili odparcia ataku skorzystał Schulenburg, ścieśnił zręcznie linie piechoty wskutek ucieczki własnej kawaleryi rozdarte i cofnął się o kilkaset kroków na korzystne do obrony stanowisko, którego wprzódy wskutek nagłego zjawienia się Szwedów przed Poniecem zająć nie mógł. Tam zaatakowali go Szwedzi po drugi raz sieczną bronią, lecz zastawszy go ustawionego za rowem przed wsią, w czworoboku, którego front i tył po 4 bataliony, a boki po 2 bataliony wynosiły, w wielkim nieporządku i z wielkiemi stratami odparci zostali. Pomimo tego wykonali Szwedzi nowy ruch zmierzający do otoczenia Sasów ze wszystkich stron i uderzyli po trzeci raz, a chociaż kilkaset jeźdźców szwedzkich w największym galopie zdołało wyrwać dolukę w prawej stronie czworoboku, to jednak dobrze utrzymywanym ogniem piechoty i artyleryi w tył odrzuceni zostali.

W celu odparcia tego ataku strzelała i artylerya saska, którą w jej odwrocie wstrzymano, nieustannie, lecz tylko z 7 dział, gdyż Szwedzi przy pierwszym ataku zabrali jedno działo saskie i takowe pomimo wysyłanych na jego odbicie oddziałów odebrane być nie mogło. Jeźdzcy szwedzcy, którzy się dostali w środek czworoboku, nie oswobodzeni ogólnym atakiem, zginęli niemal wszyscy od bagnetów saskich.

Gdy i ten trzeci główny atak się niepowiódł, wykonano ze strony szwedzkiej przy zapadającym zmroku jeszcze dwa mało znaczące ataki, które ograniczając się na strzelaniu z daleka do piechoty saskiej, wkrótce ustały. Zmęczenie jazdy szwedzkiej i zapadająca noc, a po saskiej stronie brak środków do wyzyskania nieporządnego odwrotu Szwedów do Poniec, ciężkie skaleczenie w prawą

tacyą własnego kraju, t. j. z delegacyą polską w Wiedniu, i zamiast popierać wysłanych z wyboru i postawionych na najtrudniejszem stanowisku zastępców kraju, rozmyślnie i karygodnie tylko utrudnia im ich stanowisko i walkę; wichrząc opinią i w błąd wprowadzając opodal od miejsca akcyi stojących.

Szczególną rolę w tem dziele, podcinania nóg delegacyi i uderzania z zasadzek na własnego żołnierza, i to wtenczas właśnie, gdy umysł i siły jego wytężać się muszą w najtrudniejszych epizodach walki z wrogami, szczególną powiadam rolę w tej już samo przez się sprośnej robocie, odegrała pewna sorta dziennikarstwa politycznego, a to osobliwie tu we Lwowie. To nie walka stronnictwa z stronnictwem, moi towarzysze, którą to dziennikarstwo prowadziło i prowadzi, bo któż potrafi, nie powiem, określić, ale choćby nazwać politycznie zrozumiałem słowem stronnictwo, któregoby ta prasa była przedstawicielem; nie, to jest walka wprost z reprezentacyą kraju jako taką, dążąca do jej zanegowania, chociażby jak to już uczyniono na podstawie takiego sylogizmu, że reprezentacya wyszła z obecnej ordynacyi wyborczej, nie może być uważaną jako przedstawicielka kraju. Argumentu bardziej i lepiej zdradzającego, o co tu właściwie idzie, trudno wymagać. Tak więc w dziennikach walkę, względem której nie każdy mógł się spostrzedz, o co tam właściwie idzie, walkę niskiej i lichej natury, a czczą i pustą w istocie, starano się przedstawiać, jako walkę kraju z własną reprezentacyą. Starano się naturalnie walkę prowadzoną przez dzienniki od dawna w opinii co do rozumu i moralności w sprawach publicznych zatracone, wszystkiemi fortelami, które ma do dyspozycyi prasa dziennikarska rozszerzać na czem raz większe koła ludności, wszędzie do kamienowania skrzywdzonej, a u nas tradycyjnie do konfederowania się, choćby przeciwko sobie samemu skorej, starano się, powiadam, i starają się jeszcze wszystkiemi środkami, nie pogardzając najgorszemi, kraj rzeczywiście doprowadzić na pośmiewisko i uciechę wrogów do tego stanu choroby społecznej, w którejby kraj, jak furiat, co własne trzewy troczy, walczył na zabój z własną swą reprezentacyą, przedstawiając widok obrzydliwej choroby, którąby można nazwać *miserere* politycznem. Gdybym był wrogiem tego kraju i narodu, i chciał mu najboleśniejszą wyrządzić szkodę, tobym zapłacił tych, którzy naród i kraj do takiego chcą przywieść stanu.

Lecz wracam do dziennikarstwa, które tu głównym jest aktorem, i pytam, jakiemi to sposoby mącono umysły, jak i ku czemu urabiano ducha politycznego? Sam nie miałem wyobrażenia o potworności tych psot społecznych, które jak grzyby roztaczają zasady zacności i męskich cnót w narodzie; dopiero posłując przez lat 4, i biorąc udział w sprawach publicznych, mogłem przekonać się i ocenić zarazem obywatelską nędzotę i szkodliwość tych praktyk. To już nie Ossa i Pelion, to prawdziwy Czimboraso kłamstw, perfidii, podstępu, oszczerstwa, frymarstwa, którymi się posługiwano, by w błąd wprowadzić bezbronnego w obec tej strychniny obywatela, mięszając dla ułudy, jak palestrant lubelski rzeczy cne i bezecne i przekręcanej w najrozmaitszy sposób narodowej idei zasłaniając się płaszczem. A jak ducha obywatelskiego, polegającego na męstwie prawdy, na sprawiedliwości usiłowania, na godziwości uznania, jak go urabiano i kształcono? Oto nie ma już prawie męża usługom kraju oddanego, któregoby z czci i wiary nie odarto, nie ma zasługi, którejby nie sponiewierano; i chyba nam już nowych bogów trzebą lepić, tylko nie wiem, kto śród rozszerzanej systematycznie bezwiary obywatelskiej do nich modlić się będzie. Gdy ostatnich kilka lat przejdziecie pamięcią i zastanowicie się nad tem, co się w ciągu ich działo, to sami moi Panowie, dla moich twierdzeń dowodzący bo naoczni świadkowie, musicie z odrazą odwrócić się od tej niegodziwej metody, na której usiłowano publiczność zaprawić, by się tej w spoju narodowym nieodzownej karności pozbyła. Przytoczę kilka przykładów. Oto przed laty przybył tu do nas i osiadł w kraju mąż znacznego rodu i znakomitych zdolności i zabrawszy się do pracy, mimo przeszkód ogromnych, potrafił rozniecić jakieś życie i ruch pożyteczny w podupadłym kraju. Trudno wyliczać dzieła i zasługi, które w ciągu prawie 50-letniej działalności spełnił i oddał krajowi. Na tego więc męża rzuciła się zajadła i łaknąca sfora i nie było kalumnii, nie było kału i brzydoty, któremiby go w prasie nie obryzgano; aż do komnat domowych, aż do łożnicy małżeńskiej zasłużonego starca sięgały bezsromne pióra, a publiczność zapomniawszy zasług położonych, milcząco pozwalała na tę poniewierkę i nie dosyć, iż tych plugawych płodów byli twórcy, byli jeszcze także takowych rozsmakowani konsumenci. Indywiduom znanym notorycznie z lichoty charakteru, indywiduom, które się kupuje, które miały tę bezczelną odwagę, by publicznie oświadczyć, że piszą dla tego, kto ich kupi, istnym nierządnicom prasy publicznej, wolno było kalać zasłużonego męża i iść jawnie w pomoc nieprzyjaciół kraju. Było to źle. Na szczęście nie długo ocknął się obrażony tak srodze duch dobry narodu i widziałem, widzieliście wszyscy, jak u całunu śmiertelnego onego męża, prawie na znak expijacyi i przebłagania wyrządzonej krzywdy, stał kraj cały, bo Sejm, Wydział, reprezentanci wszystkich stron i warstw w kraju, stałaś i ty Rado miasta Lwowa, do której obecnie przemawiam. Tam w onym dniu w Krasiczynie, nie tylko duch lepszy, duch budujący i spajający w narodzie, duch rodzinny Polaków, bym powiedział, zgromił ducha rozbijającego i rozszczepiającego wszystko; ale tam zarazem naród cały nieodwołalnie i niezmazalnie napiętnował hańbą i potępił wszystkie tego ducha narzędzia i sługi. Tak samo jak ongi szyndowano onego pracownika książęcego rodu, oprawiono także innego męża długiej i wiernej służby dla narodu, człowieka ludu, który dawał gardło w obronie wolności, posła długoletniego tego miasta. Wolno było bez skrupułów w artykułach i pamfletach, które przechowałem dla smutnej pamięci, odrzeć go ze wszystkiego i nitki na nim zostawić godziwej. I teraz też w obecnej dobie, odbywa się ten sam proces; bo znowu wzięto się od dłuższego czasu by spotwarzyć i skrzywdzić, najzacniejszego, od dawna poświęconego usługom dla kraju, i dobrze też zasłużonego męża, t. j. Prezesa Koła polskiego i delegacyi w Wiedniu. Człowiek ten, najlepszy patryota, przeczysty w charakterze, dobrze obeznany przez długą wprawę z sprawami które mu powierzono, jak rozumny rzecznik i jak dbały i poświęcający się gospodarz, na seryo pracujący około dobra sprawy narodowej, który mimo wieku i słabości bezinteresownie (tu p. radny Simon zawołał na głos: a tytuł Excelencyi!), bo z uszczerbkiem własnego zdrowia i interesów, resztę lat swych oddaje na usługę kraju, — mąż ten, którego zasługom bardzo ważnym, a bez wrzawy i hałasu spełnianym, znowu kiedyś odda hołd kraj cały, a któremu ażeby cześć oddać trzeba być nieco lepszym, aniżeli są ci, którzy się tej czci dotykać ośmielają; — mąż ten, stał się niektórym fezerom niedogodnym, innym się naraził właśnie charakteru swego stałością, i postępowania prawością, — więc trzeba go napaść, sponiewierać, obśmieszyć, a jeżeli się uda, obalić. Dawne znane kondotiery prasowe i adepci nierządu literackiego, występują z popularną i głupców zabawiającą bronią, by poniewierać znowu pożytecznego męża, jak już tylu sponiewierali. Doleciał mnie właśnie przed chwilą, tu w pobliżu głośno zrobiony zarzut, iż prezes delegacyi polskiej otrzymał od Cesarza tytuł excelencyi. Przyznam się, iż mi trudno w tym momencie na ten zarzut odpowiedzieć, dla burzy wewnętrznej, która mną z jego powodu miota; więc powiem tylko, że zarzut ten chyba wart jest autorstwa ostatniego zaułkowego polityka! Bo jeżeli np. ten, któremu dziś mamy wotować honorowe obywatelstwo, zostanie za dobę ministrem, czy ów, który tego rodzaju zarzuty w swym mózgu płodzi, powtórzy je także dla nowej excelencyi?

Więc streszczam rzecz moją: walka z delegacyą polską w Wiedniu jako taka, walka z zacnym prezesem tej delegacyi, jest robotą bieżącego dnia, a jednym z aktów tej walki jest wniosek dziś do uchwalenia radzie miejskiej poddany. Walka ta jest w skutku zupełnie zgodna z tem, czego chcą i życzą sobie nieprzyjaciele kraju, a mianowicie wrogie nam stronnictwo niemieckie, centralistyczne w Wiedniu, ona ich nawet wyręcza i od fatygi boju uwalnia. Walkę tę prowadzą nietylko ludzie innych stronniczych przekonań, ale wiodą ją także znowu właściwą sobie, a poprzód opisaną metodą niektóre dzienniki i mieszają się do niej jak zawsze takie żywioły plugawe i pogardy godne, które w rozterce smutnej znajdują żer dla siebie potrzebny. To com tu o szkodliwości zdziczałego dziennikarstwa powiedział, uczyniłem dla tego, by ostrzedz przed skutkiem i szkodą, groźniejszą w obecnej chwili, niżeli kiedy indziej; powiedziałem następnie dla tego, ponieważ tak jak kultywowanie blagi i szowinizmu u narodu podobnie jak nasz zapalnego, a nieszczęśliwego, zapomocą dzienników mało sumiennych uważam za błąd, mogący się niekiedy stać nawet zbrodnią na narodzie, tem niebezpieczniejszą, iż dokonywaną w szatach kapłaństwa narodowego; tak samo także korumpowanie i psucie ducha obywatelskiego, zapomocą niecnej metody rabulistycznej dziennikarstwa, która się u nas tak bardzo rozkrzewiła, mniemam być nietylko dla naszego społeczeństwa trucizną, ale także dla naszej sprawy narodowej bezustannie grożącem niebezpieczeństwem. Czas też już wielki, ażeby świadomych szkodników w ogródzie narodowym wypłoszyć, a nieświadomych poskromić i muszą się znaleść ludzie, którzy uczynić tę dla ojczyzny przysługę mimo przykrości i narażenia podejmą.

Ponieważ zatem ja w postawieniu i wdrożeniu wniosku, który się tutaj traktuje widzę i uznaję tylko jeden akt więcej bezrozumnej i pustej, a do tego szkodliwej walki z delegacyą, ponieważ widzę w tem tendencyę wyrządzenia pośrednio i pod patryotycznym pozorem tylko krzywdy naszej delegacyi i jej zacnemu prezesowi, ponieważ w tem widzę tylko akt pożałowania godny, wyciągania ciała tak poważnego, jak Rada miasta na demonstracyę, która wartość i wagę uchwał tejże Rady, kiedyś później może bardzo pożądaną podkopać i zniweczyć może, więc oświadczam, że z tych powodów będę głosował przeciwko wnioskowi.

Oprócz tych powodów jest jednak jeszcze inny, a ten się znajdzie, gdy odpowiem na drugie z postawionych przezemnie pytań, tj. za co właściwie mamy p. Hausnerowi dać honorowe obywatelstwo. Przy rozbiorze tego pytania abstrahować będę naturalnie od kwestyi osobistej, a trzymać się będę tylko słów i czynów, które jako nas i naszą sprawę narodową dotyczące stały się też od chwili ich spełnienia naszą rozporządzalną własnością.

W mowie p. Hausnera, a zdaje się, że ta mowa ostatnia i głosowanie za adresem partyi centralistycznej dały pochop do wniesienia na radę wniosku o honorowe obywatelstwo, otóż w mowie tej nie tyle ważą pojedyncze dla naszego ucha miłe ustępy, które nic nie kosztują, i dla niepolskiego słuchacza są rzetelnie mówiąc obojętne; ale znaczy i waży w niej skutek praktyczny i dalsze następstwa polityczne. Pod tym względem trudno zataić, że jedynym prawdziwie praktycznym skutkiem mowy p. Hausnera na właściwej arenie akcyi politycznej było poratowanie chwilowe, w ciężkiej ich godzinie naszych doświadczonych nieprzyjaciół, to jest centralistów w Radzie i za Radą państwa. Ztąd też łatwo się tłumaczy ich radość niepohamowana i ten zgiełk i zachwyt w całym wiernokonstytucyjnem dziennikarstwie. Kto bliżej z tymi dziennikami obeznany, ten wie, iż się w nich peryodycznie powtarzają przy różnych sposobnościach, których dosyć nastręcza życie parlamentarne, hiperboliczne pochwały posłów i ich mów. Giskra, Herbst, Sues, Sturm itd. bywali już wynoszeni pod niebiosa i okadzani dymem pochwał i adoracyi, które później wiatr rozwiewał. Nie dziwno więc, że się to przytrafiło i mowie p. Hausnera, który bez wątpienia jest dobrym mówcą; chwalcy tą razą niewątpliwie byli szczerymi, bo przysługa, którą im wyrządził była tak dla nich potrzebną i tak przyjemną, jak się może jeszcze nigdy nie trafiło. Pięć razy p. Hausner przedtem przemawiał w Izbie, a przemawiając w sprawie 60-milionowego kredytu miał już ręce wolne, bo wystąpił był z Koła; a jednak nie zrobił nadzwyczajnego wrażenia i ledwie go w Izbie spostrzeżono. Czyżby się raptem miał zmienić cały człowiek? Nie, ale odmiennem było to co mówił, i odmiennem było położenie tych, którzy słuchali. Jeżeli pomoc nadejdzie z tej strony, z której atak powinien był wychodzić, jakżeż nie popaść w szał radości.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Prezydyum sądu wyższego we Lwowie mianowało kancelistami w sądach kolegialnych kancelistów: Jana Woszczyńskiego w Zastawnie, Ludwika Dylskiego w Kałuszu dla sądu obwodowego w Kołomyi, Leona Pirożka w Brzeżanach dla sądu obwodowego w Złoczowie, Józefa Hassnego w Borszczowie dla sądu obwodowego w Samborze, kancelistę Karola Golimuntowicza w Rożniatowie, tudzież sierżanta 10 pułku piechoty barona Handel Eliasza Haramburę i sierżanta rachunkowego 15-go pułku piechoty księcia Adolfa Nassau Władysława Radnickiego dla sądu krajowego we Lwowie, nakoniec sierżanta powiatowego obrony krajowej Jana Kellera dla sądu obwodowego w Tarnopolu.

Sąd wyższy lwowski nadał kanceliście sądu krajowego we Lwowie Aleksandrowi Deputowiczowi posadę kancelisty dla ksiąg gruntowych w sądzie powiatowym w Jarosławiu, tudzież przeniósł kancelistę sądu powiatowego w Radziechowie Abrahama Müllera do sądu powiatowego w Rożniatowie; dalej przeniósł na własną prośbę kancelistów sądów powiatowych Henryka Barthela z Kozowy do sądu powiatowego w Brzeżanach a Stanisława Kucharskiego z Niemirowa do sądu powiatowego w Sanoku; nakoniec mianował kancelistami sądów powiatowych kancelistę sądu krajowego we Lwowie Daniela Perechińca dla sądu powiatowego w Kałuszu, sierżanta powiatowego obrony krajowej Franciszka Jarosza dla sądu powiatowego w Borszczowie, rachunkowego sierżanta 77 pułku piechoty Arcyksięcia Karola Salwatora Grzegorza Chaya i dyetaryusza tabularnego we Lwowie Aleksandra Dembińskiego dla sądu powiatowego w Trembowli; dyetaryuszów tabularnych we Lwowie Juliusza Fimiarza dla sądu powiatowego w Kozowie, Stanisława Antoniego Kucharskiego dla sądu powiatowego w Niemirowie, nakoniec Szczepana Kobzejowicza dla sądu powiatowego w Radziechowie.

Wydział krajowy mianował Dra Ludwika Ćwiklicera, lekarza asystenta krakowskich szpitali powszechnych św. Łazarza i św. Ducha, prymaryuszem szpitala powszechnego w Starem mieście przy Podhajcach.

Wiedeń 14 listopada. Wczoraj o godzinie 1-ej w południe NPan przyjmował w Peszcie deputacyę hercegowińską, która wręczyła Cesarzowi następujący adres:

Wasza Ces. Król. Mość! Najjaśniejszy Panie!

My synowie wiernej WCMości Hercegowiny stajemy przed dostojnym tronem WCMości, aby wyrazić uczucia najgłębszej wdzięczności za wyzwolenie nas z wielkiej nędzy i widocznej zagłady.

Od wieków cierpimy częścią z niezgody i rozdwojenia między nami, częścią z innych przyczyn, które doprowadziły kraj nasz do ostatecznego upadku.

Tymczasem Opatrzność boska zmiłowała się nad naszem położeniem. WCMość podałeś nam pomocną rękę i posłałeś bohaterskie wojska pod światłemi dowódzcami, którzy swoje pełne chwały i trudne zadanie odpowiednio życzeniom i ojcowskiej trosce WCMości najświetniej wypełnili. Przywrócenie spokoju i porządku, sprowadzenie powszechnego porozumienia zostało tak szczęśliwie przeprowadzone, że pospieszamy w imieniu naszego ludu wyrazić najgoretszą wdzięczność i przywiązanie, szczerą wierność i poddanie się naszemu najmiłościwszemu panu i monarsze.

Niezachwiana siła naszych stosunków domowych była powodem, że wobec naszych sąsiednich i pokrewnych ludów pozostaliśmy daleko w tyle w oświacie i postępowym rozwoju. Nasze najgoretsze życzenia i uprawnione nadzieje zmierzają do tego, abyśmy odtąd pod pełnym chwały berłem WCMości z Twoimi NPanie ludami weszli na drogę godności ludzkiej i cywilizacyi bez naruszenia żadnego przekonania religijnego, abyśmy jako wierni poddani WCMości brali udział w ogólnym dobrobycie, nie naruszając żadnego z istniejących praw.

Los nasz jest odtąd związany z losem wiernych ludów WCMości, racz więc N. Panie przyjąć nas jak swoje dzieci, które całkowicie powierzają się opiece i rządom WCMości i Jego pełnej chwały dynastyi.

Naj. Panie! Lud, który pełen ufności poddaje się WCMości, jest wprawdzie liczebnie mały, zdolny jednak naszą przez Opatrzność hojnie uposażoną ojczyznę przy pomocy Bożej i pod mądrym rządem WCMości zwrócić na przyrodzoną drogg postępu, na Twoją Naj. Panie pociechę.

Wyrażając to w najgłębszej pokorze, ośmielamy się stosownie do potrzeb i życzeń naszego ludu, złożyć u stóp Twego Naj. Panie tronu najpoddańszą prośbę: Lud nasz Hercegowiny, który od dłuższego czasu znosił ciężary i urządzenia, przechodzące o wiele jego naturalną zdolność produkcyjną, uprasza najpokorniej, aby WCMość raczył nadać naszemu krajowi, odpowiednie jego stosunkom urządzenia i administracyę.

Boże błogosław, Boże zachowaj Najaśniejszego Pana!

Mostar 2 listopada.

(*Następuje 26 podpisów.*)

Rosya.

Chociaż już półtora miesiąca upływa od podróży Arcyksięcia Karola Ludwika po Galicyi, o fakcie tym jednak, jak równie o serdecznem przyjęciu, jakiego Arcyksiążę doznał od Polaków, tak często dotychczas jeszcze rozprawia prasa rosyjska, tyle mu nadaje znaczenia politycznego, pełnego niebezpieczeństw dla Rosyi, tyle zeń wyprowadza wniosków o groźnej postawie, którą niby zamierza przybrać Austrya w stosunku do Rosyi, opierając się na nieprzyjaźni Polaków dla niej, którą jeszcze jątrzy i drażni umyślnie, i na przychylności ich dla siebie, zaskarbianej rozmaitemi sposoby, tyle nareszcie z tegoż powodu pojawia się w dziennikach przesadnych wieści o łaskach i przywilejach, jakiemi ma być udarowaną Galicya, tudzież insynuacyj przeciw knowaniom tutejszych Polaków, i rad, jakim sposobem Rosya ma temu wszystkiemu zapobiedz, że z obowiązku dziennikarskiego niepodobna nam tego wszystkiego pominąć milczeniem. I tak *Nowoje Wremia* otrzymuje list ze Lwowa, że w czasie pobytu Arcyksięcia Karola Ludwika we Lwowie i Krakowie, między nim a reprezentami arystokracyi polskiej z ks. Czartoryskiem na czele, stanęła „umowa“, iż Arcyksięciu zostanie wręczonem *memorandum* w sprawie polskiej „Jakoż otrzymuję dziś wiadomość najpewniejszą — powiada korespondent — że owo *memorandum* zostało wręczonem rzeczywiście. Szczegółowej osnowy tego dokumentu przytoczyć oczywiście nie jestem w stanie, lecz natomiast mogę zapewnić, że zasadnicza jego myśl jest taka, aby Austrya stanęła na czele ruchu słowiańskiego, podniosłszy przedewszystkiem sprawę polską, i pozbawiła Rosyę przeważnego wpływu na losy Słowian, utworzywszy dla nich, a szczególnie dla Polaków rosyjskich, punkt attrakcyjny w Galicyi.“ Autorem tego *memorandum* — donosi dalej korespondent — jest mieszkający zazwyczaj w Dreznie literat Baszczyński, jako zaś komentarz, czyli jaśniejszy rozwój myśli zawartej w *memoraudum*, przytacza następujące słowa prezesa koła polskiego, Grocholskiego, wypowiedziane jakoby w parlamencie wiedeńskim: „Tylko i jedynie przez zmianę istniejącego porządku rzeczy nad Wisłą, Bugiem i Niemnem, przez przywrócenie Polakom w tych krajach ich praw narodowych, Austrya może stworzyć rzeczywistą tamę zaborczym dążnościom rosyjskim“... „Zdaje się — dość już jest jasnym — dodaje korespondent — czego się zachciewa Polakom i jaką rolę przeznaczają Austryi... A do tego wszystkiego cały im pochop narady z Arcyksięciem Karolem Ludwikiem w Galicyi i otrzymane odeń przyrzeczenia“. *St. Pet. Wiedomosti* ogłaszają list swojego korespondenta z Wiednia, „mającego zawsze jak najlepsze informacye“, że według pogłosek krążących uporczywie w sferach poważnych i najbardziej zbliżonych do rządu, po powrocie Arcyksięcia Karola Ludwika z Galicyi powziętą została myśl zaprowadzenia wielkich zmian w urządzeniu tego kraju. Urząd Namiestnika ma być zniesionym, natomiast zaś Galicya otrzyma szerokie bardzo prawa autonomiczne i rząd oddzielny, którego głową będzie Arcyksiążę Karol Ludwik z tytułem wice króla krajów polskich. Rzecz łatwa do pojęcia — rozumuje korespondent — że w państwie konstytucyjnem brat cesarski nie może być odpowiedzialnym w obec ministerstwa, kiedy mu więc pragną powierzyć rządy kraju, nie może być zwykłym namiestnikiem, lecz muszą mu dać prawo szersze, uwolnić od kontroli, i uczynić zależnym jedynie i bezpośrednio od Cesarza. Tym sposobem Galicya, pierwsza z krajów Cesarstwa austryackiego, otrzyma prawa prowincyi oddzielnej z obszernym samorządem. Dalej korespondent donosi, znowu „na zasadzie wiadomości, powziętych ze źródła najpewniejszego“, że teraźniejszy Namiestnik Galicyi hr. Potocki, „ma otrzymać bardzo ważną tekę ministeryalną“, hr. Wodzicki będzie ministrem do spraw Galicyi, marszałkiem zaś sejmu — hr. Stanisław Tarnowski. Wszystkie te zmiany i reformy — zdaniem korespondenta — są nietylko prawdopodobne, ale nawet są naturalnym wynikiem nowego zwrotu w polityce Austryi. „Niema bowiem najmniejszej wątpliwości, że Cesarz Franciszek Józef uznał stanowczo potrzebę szukania podpory w żywiole słowiańskim; a ponieważ Polacy galicyjscy okazują stale szczególną przychylność dla Cesarza i dynastyi, zatem Galicya pierwsza otrzyma łaski i przywileje od Cesarza. Srodek ten koniecznym jest z wielu powodów, a przedewszystkiem dla tego, aby przez rozszerzenie wolności narodowej i samorządu w Galicyi obudzić zazdrość w Polakach z pod rządu rosyjskiego, co oczywiście nie może być przyjemnem Rosyi. „Wszystko to są rzeczy bardzo ważne — kończy korespondent. Czyżby rząd rosyjski nie mógł przedsięwziąść przeciw temu właściwych środków?“ Inny znów korespondent (ze Lwowa) w tym samym dzienniku powiada, że chociaż Polacy galicyjscy w czasie wojny rosyjsko-tureckiej nie zdołali podbudzić Polaków zostających pod rządem rosyjskim do powstania, to nie dla tego wcale, aby to nie było ich pragnieniem, albo — żeby w Królestwie Polskiem i guberniach zachodnich nie było i chęci i żywiołów potemu, lecz, że obustronnie nie miano jeszcze nadziei, aby jakichkolwiek rząd mógł to powstanie podtrzymywać i popierać. Postać zaś rzeczy zupełnie zmienia się teraz i Rosyi zaczyna grozić rzeczywiste niebezpieczeństwo, gdy Galicya staje się urzędowem niejako gniazdem polonizmu i głośnej propagandy nienawiści przeciw Rosyi, a to z upoważnienia rządu i pod szczególną protekcyą brata cesarskiego Karola Ludwika, który wkrótce ma zostać wicekrólem Galicyi. Te wszystkie listy dały pochop dziennikowi *St. Pet. Wied.* do wystąpienia z artykułem wstępnym, w którym dowodzi, że Polacy galicyjscy rzeczywiście zanadto podnieśli głowy. Dość jest zajrzeć do dzienników polsko-galicyjskich (tu wylicza różne dzienniki i pisma między któremi wymienia i *Czas*), aby się przekonać jaką nieprzebłaganą nienawiścią tchną one dla Rosyi, jak komentują jej politykę, jak śmiało miotają na nią potwarze i to wszystko dzieje się pod rządem, zostającym niby w przyjaznych z Rosyą stosunkach!... A nie na samej publicystyce ogranicza się działalność Polaków galicyjskich; agitują oni przeciw Rosyi wszędzie, gdziekolwiek dosięga ich władza: na kazalnicach księża głoszą, że Rosya jest najzaciętszą gnębicielką katolicyzmu i polskości, fanatyczni księża unickcy wygnani z chełmskiej dyecezyi za to, że „nie chcieli się wyrzec błędów i naleciałości papizmu,“ dostali w Galicyi posady i uchodzą tu za męczenników, za żywe dowody okrucieństwa rosyjskiego; w szkołach propaguje się systematycznie między młodzieżą nietylko nienawiść przeciw Rosyi, lecz najprzewrotniejsze pojęcia o jej historyi, rządzie, panującej rodzinie, obyczajach i t. d., a to wszystko z polecenia rady szkolnej, złożonej z najfanatyczniejszych rusofobów.... A jakiemuż prześladowaniu podlegają Rusini, poczuwający się do jedności religijnej i plemiennej z Rosyą!... Nie masz środka, przed którymby się cofnęli Polacy dla dojścia do swojego celu, t. j. do zgnębienia rosyjskiej (?) narodowości i Kościoła w całej Galicyi aż do Karpat, do zatarcia i wykreślenia jej zupełnego, do tego nareszcie, aby trzema milionami galicyjskich Rusinów, zasilić dwa miliony Polaków i stworzyć tym sposobem potężną tamę przeciw rozlewowi dążności Słowiańsko-rosyjskich, a jeżeli się

---

rękę Schulenburga, położyły tamę dalszej walce, lecz miały tę korzyść, iż wbrew rozkazowi Schulenburga, pozostały w ogrodach oddział Birona, wśród walki zapomniany, a przez Szwedów niedostrzeżony, mógł się bez szwanku wycofać i jeszcze z tej strony Odry z piechotą saską połączyć*).

Po bitwie, od wziętych do niewoli oficerów szwedzkich dowiedział się Schulenburg, iż generał Welling z rezerwą 4000 koni jest w marszu, w celu połączenia się z Karolem XII, a generał Meyerfeld z oddziałem jazdy 600 — 700 koni liczącym, nadchodzi od Kościana. Wyjaśnienia te zaniepokoiły go bardzo, tem więcej, gdy nie miał wiadomości, czy i gdzie połączy się z Rosyanami, nadto od 24 godzin nie miał już chleba a przy działach koni, które bądź od strzałów padły, bądź też przez uciekających woźniców zabrane zostały. Przytem nie miał Schulenburg najmniejszej wiadomości ani od generała Patkuła, ani też od generała Westromirskiego**), czy z oddziałami swemi nad Odrą stoją. Z początku zamierzał Schulenburg skierować się ku Lesznu, dla zaopatrzenia się w chleb, połączenia z Rosyanami i podglądania co Szwedzi dalej czynić będą. Niemając jednak ani jednego kawalerzysty, niebędąc pewny połączenia się z Rosyanami, a oddziały szwedzkie od Kościana ku Lesznu już zjawiać się poczęły, zaniechał tego zamiaru, — lecz za radą wszystkich oficerów, będących zdania, iż Szwedzi niezechcą ich ścigać za granicę cesarstwa niemieckiego, postanowił marsz do Szlązka, do miasteczka Góry (Guhrau).

Rozporządził też zaraz przygotowanie piwa i chleba w Szlązku dla pokrzepienia żołnierzy i wysłał podpułkownika Gaudelitza z kapitanem gwardyi Laibą do Radszowic i Kowalewa nad Odrę dla przygotowania przy pomocy młynów na prędce mostu do przeprawy przez rzekę. Przeprawa w obec nieprzyjaciela zdawała się Schulenburgowi niepodobną i dla tego uważał za jedyny środek ratunku zuchwałe zaatakowanie Szwedów w kilku miejscach w nocy, gdyż atak ten choćby się niepowiódł, dozwalał pojedynczym żołnierzom przebicia się jak będzie można. Niezaniedbując też ze swej strony niczego zawiadomił Schulenburg dowódzcę rosyjskiego Görtza o tem co zaszło i co uczynić zamierzał, radząc mu z swej strony, iż zostawiając Leszno i Święciochowę po prawej ręce, może się cofnąć do lasów w okolice Brunowa a następnie przejść Odrę pod Gubinem, gdyż w tym kierunku, tylko jenerał Meyer w okolicy Kościana mógłby mu zajść drogę.

Schulenburg zabawiwszy jeszcze ze 4 godziny na skrwawionem pobojowisku ponieckiem*), jeszcze w nocy z 6go na 7my listopada rozpoczął dalszy marsz w czworobokach i w szyku bojowym do miasteczka Góry odległego o 2 mile. Małe armaty pozbawione uprzęży i koni, powrzucano do studni, skąd je jednak Szwedzi wydobyli i wraz z wziętemi na placu boju 5 chorągwiami, 2 kotłami i 100 jeńcami do trofeów wojennych zaliczyli.

Kolumny piechoty doszły do Góry w południe nie będąc napastowane i niewidząc nieprzyjaciela. Niedowierzając królowi szwedzkiemu, iżby chciał uszanować terytoryum cesarstwa i nie mając kawaleryi, która pod Poniecem sromotnie umknęła, tak, iż nawet oddział 30 jeźdźców z jednym oficerem, który podczas nocnego odwrotu z Poniec Schulenburg napotkał i przy sobie zatrzymał, pomimo rozkazu go odbiegł, zebrał Schulenburg wszystkich oficerów sztabowych posiadających konie i utworzył z nich straż tylną, dla obserwowania dalszych ruchów szwedzkich. W samej rzeczy, w skutek tego rozumnego zarządzenia doszła go wkrótce wiadomość, iż Szwedzi z największym pośpiechem ścigają piechotę saską, mordując po drodze dla słabości lub zmęczenia pozostałych żołnierzy, czego dawniej nigdy nie bywało. Wyruszono też natychmiast z Góry, lecz gdy dla zakrycia się lasem Sasi opuścili główną drogę i udali się w prawo ciągnąc brzegiem lasu, przybyli równocześnie ze Szwedami nad rzekę Baryczę, jedną z większych rzek wpływających do Odry. Na szczęście udało się saskiej piechocie pod zasłoną oddziału 50 grenadyerów dowodzonych przez samego Schulenburga, niedopuszczającego strzałami zbliżenia się jeździe szwedzkiej, przejść pod wsią Ryczynem (Rützen) na drugą stronę rzeki po wąskim moście i most ten za sobą znieść. Owych 50 grenadyerów zasłaniających most przeprawiło się dopiero wtedy i z kolumną posuwającą się ku Odrze połączyło, gdy Szwedzi dotarli do samego mostu i inny most sami budować zaczęli.

Przeprawa przez Odrę odbyła się pod wsią Chorzewicami (Kraukelwitz) po moście przygotowanym przez wysłanych naprzód oficerów. Przeprawę tę ułatwił młyn, niski stan wody obok młyna i okoliczność, iż wieś Chorzewice leży za wałem zasłonięta parkanami i drzewami, które przygotowania do przeprawy przed oczami nieprzyjaciół zakryły. Przytem ustawił Schulenburg swoje bataliony zabezpieczając się od ataku wprost i wysunął naprzód oddziały stosownie do terenu tak, iż nieprzyjaciel nie mógł dostrzedz jego zamiarów, a zarazem nie mógł sam gdzieindziej przejść Odry. Pod zasłoną tych wysuniętych przednich straży, które na miejscu pozostały, przy blasku tylko kilku ogni, zasłonięte od prawej strony bagniskiem, cofały się następnie wojska w tył ku mostowi. W ten sposób udało się już około godziny 4ej po południu przeprowadzić niepostrzeżenie pierwszy batalion przez most, poczem choć most był tak wąskim, iż dwoje ludzi obok idących całą jego szerokość zajmowało, przechodziły już bez przeszkody i hałasu inne bataliony. Schulenburg, który na prawym brzegu pozostał, dopokąd ostatni żołnierz nie przeszedł, rozkazał w oczach swych zerwać most i sam na łódce puścił się przez rzekę, przyczem o mało sam nie zginął, gdyż łódź uderzyła na mieliznę i tylko z wielkim trudem zepchniętą być mogła.

Po przejściu Odry spoczęło wojsko do godziny 1ej w nocy w lesie [1]), poczem udało się w pochód do Lubina, gdzie połączenie z batalionami polskiemi nastąpiło. Szwedzi nie dostrzegli przeprawy Sasów, chociaż do godziny 3ej w nocy pod bronią stali, a gdy się o niej nazajutrz dowiedzieli i już nigdzie Sasów po drugiej stronie dostrzedz nie mogli, zaniechali pościgu, zwróciwszy się ku Rosyanom, którzy w dniu następnym (10 listopada) pod Wschową na głowę pobici, utracili wszystkie bagaże i dział 11.

Tak zakończył się ów słynny marsz piechoty polskiej i saskiej pod wodzą Schulenburga, która w tak późnej jesieni, po bezdrożach, ogołocona z zapasów żywności, opuszczona przez jazdę, ubiegła w wzorowym porządku wśród walki i pościgu, w ciągu 11 dni i 5 nocnych marszy bez wypoczynku, przestrzeń liczącą mil 42, nie utraciwszy więcej nad 500 ludzi.

Zasługę Schulenburga uczcił też nasz król August II w własnoręcznem piśmie datowanem z Krakowa dnia 12 listopada 1704, w którem wyniósł go na godność jenerała piechoty.

J. L.

---

*) Opis bitwy pod Poniecem, podany jest według raportu Schulenburga, złożonego królowi Augustowi II.

**) Westromirski był generałem rosyjskim, przewodniczącym później sądowi wojennemu, który skazał zaocznie pułkownika Görtza, o którym powyżej była mowa, na śmierć, przez powieszenie na szubienicy.

*) *Fasmann* w Życiorysie Augusta II str. 426 oblicza stratę Szwedów w zabitych i rannych na 1,200 ludzi.

[1]) W życiorysie Schulenburga czas przeprawy podany jest tak, jakby się rozpoczął wieczór, a ukończył 9 listopada pomiędzy godziną 4 i 5 rano.

uda— posunąć ją dalej, do Dniepru i Dźwiny, zgodnie z odwiecznemi aspiracyami polskich polityków. Dość powiedzieć, że z kilkudziesięciu posłów rusińskich, którzy przedtem zasiadali w sejmie lwowskim, zasiada w tym roku zaledwie kilkunastu, a można się spodziewać, że w roku przyszłym 3 milionowa ludność rusińska nie będzie miała ani jednego predstawiciela w Sejmie(?). Bo cóż nie można zrobić z narodem, przeciw któremu działa s zgodnie tron, rząd, kościół, szkoła, administracya, i którego jęków nie chce usłyszeć sąsiednie mocarstwo pokrewne, nie chce mu ulżyć w cierpieniach. „Rząd austryacki — powiada dziennik petersburski — przyszedł dziś widocznie do przekonania, że w Galicyi grunt jest już dostatecznie przygotowany do ogłoszenia wice królestwa polskiego. Na tronie książąt halickich z rodu Śgo Włodzimierza zasiądzie wkrótce arcyksiążę z domu Habsburgów!.... Ruski od wieków Halicz stanie się punktem centralnym dla anti-rosyjskich agitacyj, punktem grawitującym dla Polaków z pod rządu rosyjskiego, hasłem dla narodu słowiańskiego, aby się uciekał pod opiekę Niemców!.... Starożytne ruskie miasta: Lwów, Przemyśl, Jarosław staną się głównem oparciem dla zaczepnych działań Austryi przeciw Rosyi pod sztandarem historycznej Polski!.... Czyż Rosya pozwoli na to? Czyż dla niej ważniejsze są kwestye: grecka, albańska, turecka, afgańska, chińska, niż to, co się stać ma tuż obok, w sąsiedniej Galicyi? Czyż zimno i obojętnie zdoła patrzeć na zgnębienie Rusi podkarpackiej i na przywrócenie Polski pod berłem Habsburgów? Czyż Rosya zapomniała o radach Katarzyny II, o jej troskliwości wielkiej dla biednej Rusi halickiej, oderwanej od łona swej matki Rosyi? Ale nie! Nie napróżno naród rosyjski przez lat tysiąc prawie zachowuje dla Beskidu nazwę „góry ruskiej“, on ją odzyska dla siebie teraz, w drugiej połowie XIX stólecia, w peryodzie rozkwitu swej siły i sławy. On ją odzyska dla tego cara, który nosi tytuł „cara wszechrusi!“ Kłopoty zaś i trudności, w które popadła Austrya w skutek niefortunnej okupacyi Bośni i Hercegowiny, a które z pewnością będą zwiększać się ciągle, ułatwią niemało Rosyi wywiązanie się z wielkiego zadania, ze świętego obowiązku: wcielenia do swych granic całej Rusi aż po Karpaty!“

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 15 listopada.

Wydział historyczno-filozoficzny Akademii Umiejętności odbył w dniu 13 b. m. posiedzenie, na którem prof. Dr. Smolka czytał dalszy ciąg swej rozprawy: „Polska wobec wybuchu wojen husyckich“. Prelegent zastanawiał się nad stanowiskiem politycznem kanclerza Jastrzębca, biskupa krakowskiego, dowodząc, że Jastrzębiec był organem polityki Witolda. Określając następnie program polityczny Witolda, zaznaczył sprzeczności interesów możnowładztwa polskiego z dążnościami jego polityki, jako powód, dla czego Witold starał się neutralizować wpływ panów polskich utrzymaniem swego ajenta u steru polityki zewnętrznej w Polsce. W dalszym wywodzie wskazał unię kościoła wschodniego z zachodnim jako jedyną podstawę, na której Witold program swój mógł urzeczywistnić. Witold bowiem pragnąc pozyskać dla tej myśli Zygmunta Luxenburskiego, który na zebrać się mającym soborze miał tak ważną rolę odegrać, wpływa wbrew wielu czynnikom przeciw temu działającym na zbliżenie się Polski do Zygmunta w sojuszu lubowelskim, na którym opiera się kierunek polityki polskiej w ciągu ośmiu lat następnych (1412 do 1420). Jastrzębiec prowadzi tę politykę w myśl wskazówek Witołda, a nieszczęsnym jej rezultatem jest wyrok wrocławski Zygmunta w sporze Polski z Zakonem. Katastrofa tą podkopuje stanowisko Jastrzębca; na zjeździe łęczyckim r. 1420 wytacza się proces przeciw kanclerzowi, lecz Jastrzębiec utrzymuje się mimoto jako organ polityki Witolda na urzędzie kanclerskim w stanowczej chwili, kiedy poselstwo Prażan przybywa do Polski ofiarować koronę czeską Jagielle.

Na posiedzeniu administracyjnem Wydział obrał dyrektorem swoim prof. Dra Udalryka Heyzmanna.

— W Niedzielę dnia 17 b. m. wykona Towarzystwo muzyczne pod dyrekcyą p. Stanisława Niedzielskiego w kościele Śtej. Barbary „Mszę Bauera“ na chór mięszany z towarzyszeniem organu i kwartetu smyczkowego; „Graduale Modlitw Stanisława Moniuszki“ na chór mięszany; Offertorium „O salutaris hostia“ Duet na sopran i baryton, kompozycyi St. Niedzielskiego.

— Donoszą nam ze Lwowa, że w pierwszych dniach grudnia ma się dać słyszeć u nas w koncercie pełna przyszłości i muzykalnego wykształcenia, młoda panna Marya Majewska uczennica p. Marka, która od Wydziału krajowego, a na ostatniej sesyi od od Sejmu, otrzymała trzechletnie stypendyum. Panna Majewska występowała świeżo we Lwowie na wieczorku muzykalno-literackim i w koncercie na korzyść Towarzystwa Harmonii, a dziennniki tamtejsze oddają jednogłośnie ogromne pochwały znakomitemu jej talentowi.

— Dwoje bliźniąt, które urodziły się w Radoszycach pod Komańczą, a o których jako o dziwolągu anatomicznym donosiliśmy niedawno, umarły dopiero przed trzema dniami. Dla czego je nie przywieziono żywe do Krakowa, nie wiemy; dowiadujemy się jednak, że z polecenia protomedyka krajowego Dra Alfreda Biesiadeckiego, ma je przechowane w spirytusie przesłać starostwo miejscowe krakowskiemu gabinetowi anatomicznemu.

— Do Rady powiatowej Żydaczowskiej wybrany został p. Tomasz Jaworski, przełożony obszaru dworskiego w Rozdole.

— **Radomyśl** 14 listopada.

Sąd dawniej na krańcu powiatu w Zassowie umieszczony, przeniesiony został po długich staraniach obywateli Radomyślskich i okolicy całej do Radomyśla. Obwód sądu Radomyślskiego liczy do 36,000 ludności, napływ przeto interesowanych jest od pierwszej chwili bardzo znaczny.

Sędzia tutejszy p. Głuszkiewicz, tak w Zassowie, jak w krótkim czasie pobytu swego w Radomyślu zjednał sobie postępowaniem swojem sympatyę i poważanie w całej okolicy.

Dom, który zajmuje sąd wraz z aresztami urządził obywatel tutejszy p. Ludwik Kostórkiewicz, dającna ten cel lokal bezpłatnie na lat 4. Przerobienie samo stajen na areszta kosztowało przeszło 2000 złr.

Handel sklepowy w Radomyślu ograniczony na samych żydów, od czasu przybycia sądu, podniósł się; trzy bowiem założone zostały sklepy katolickie.

Smutny znów zdarzył się tu wypadek; w poniedziałek napadnięto za Przybyszem na powracającego z miasta do domu gospodarza. Osoby przebrane zdjęły mu surdut i zabrały 5 złr., które miał przy sobie. Sędzia natychmiast na wszystkie rozesłał strony żandarmów, celem pochwycenia zbrodniarzy.

— **Jasło** 12 listopada.

Boleśny i wśród niezwykłych okoliczności zaszły wypadek śmierci zaledwie tu przybyłego lekarza powiatowego Dra Stanisława Morelowskiego, przejął całe nasze miasto prawdziwym żalem. Zmarły był przedtem lekarzem powiatowym w Nisku, gdzie jako lekarz i obywatel powszechnego używał szacunku. Przybywszy na nową posadę zmarł w 8 dni po objęciu takowej na chorobę płócową, która tak szybko i groźnie się rozwinęła, że najgorliwsze starania lekarskie nie zdołały go przy życiu zachować. Wzruszającym a zarazem budującym był widok pogrzebu zmarłego, w obcem miejscu, gdzie nie miał jeszcze żadnych stosunków, gdzie atoli poprzedziła go opinia zdolnego lekarza i człowieka rzadkiej prawości charakteru. Liczne grono które odprowadziło zwłoki nieboszczyka na miejsce wiecznego spoczynku z wyrazem prawdziwego współczucia, świadczyło najlepiej, że u nas jest jeszcze dość serc poczciwych umiejących oddać cześć należną, na którą zmarły niewątpliwie zasłużył.

— Do *N. fr. Presse* telegrafują z Peszt u, że 18-to letnia córka Maurycego Perczela, jenerała honwedów z roku 1848, a siostrzenica byłego ministra sprawiedliwości, znikła w piątek z domu rodzicielskiego. Tegóż wieczora jakaś nieznana młoda dziewczyna rzuciła się w Dunaj i zniknęła bez śladu. Szukano jej zwłok, lecz nie znaleziono ich. Samobójstwo panny Perczel zdaje się być niewątpliwem, a powodem jego miała być miłość nieszczęśliwa.

— W Zabrzu pod Bytomiem na Szląsku pruskim, żona expedytora w kopalni węgla Pełki otrzymawszy gruby i ciężki list adresowany do męża, rozerwała pieczątkę, gdyż męża w domu nie było. W tej chwili rozległ się huk i Pełkowa padła poraniona wiórami żelaznemi, któremi list był wypełniony. W kopercie jego nie zupełnie potarganej znaleziono ślady, że list mieścił w sobie maleńką machinę piekielną nabitą dynamitem lub innym materyałem explodującym, a wióry żelazne i drobne kawałki żelaza służyć miały za pociski. Rzeczywiście poraniona ciężko na twarzy szyi, piersiach i rękach Pełkowa umarła w parę dni później. Podejrzany o ten wymysł szatański dozorca kopalni Proske oraz żona jego zostali uwięzieni. Proske usiłował od dawna wysadzić Pełkę i odgrażał się.

— Na wielu uniwersytetach niemieckich sprawdzono obecność nihilistów rosyjskich. W Berlinie aresztowano pięciu studentów jako podejrzanych o tajne związki, a lubo czterech z nich wypierało się, piąty zeznał, że tak on jak koledzy jego, oraz wielu innych Rosyan w Niemczech dążą do zjednoczenia socyalistów i powinowatych im szkół, aby u wszystkich narodów zasady te wprowadzić w życie. W Królewcu aresztowano trzech studentów rosyjskich, w Lipsku wydalono z Uniwersytetu jednego, jako nihilistę. W Wiedniu odbył się zaś dnia 13 b. m. ciekawy proces pewnego żyda z Wilna, który się wyznał socyalistą i zostawał w stosunkach z nihilistami rosyjskiemi i socyalistami we Francyi i Szwajcaryi.

— Z Paryża donoszą pod d. 13 b. m., że otrzymano tam wiadomość o silnej burzy panującej u brzegów Kantabryi to jest Gaskonii, oraz że góry Biśkai pokryte są śniegiem.

Wiadomości policyjne: Straż policyjna przytrzymała: Antoniego Jasieniaka, za sprzeniewierzenie paletota; Arona Spingolda, za zamiar kradzieży dzisiaj na targu w Rynku, oraz za posiadanie chustki płóciennej z znakiem „M. K. 10“, portmonetki z pieniędzmi i dwóch kawałków aksamitu ciemnego, prawdopodobnie tamże skradzionych; Józefa Sobocińskiego, za kradzież paletota; Franciszka Piotrowskiego, chłopaka, za kradzież przedmiotów w służbie; za pijaństwo trzy osoby.

TEATR. W sobotę dnia 16 listopada. Komedya w 5 aktach, przez E. Scribego: *Sztuka Spiskowania* („Bertrand et Raton“). — Początek o godzinie 7-mej.

— W sobotę dnia 16-go listopada: ś. Edmunda biskupa wyzn.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości

z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej
o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu
dnia 14-go i 15-go listopada.

Pomimo złej drogi dowóz zboża na wczorejszy targ na Baranie był dosyć dobry, wynoszący przeszło 600 korcy; ceny mniej więcej pozostały z przeszłego targu, jednak skłonność była do podwyżki, a za piękną pszenicę płac no nawet cokolwiek wyżej.

Zakupno jak zwykle robili tutejsi kupcy i spekulanci zbożowi.

Płacono za pszenicę na 237 funtów od złp. 35 do $47^1/_2$ złp.; żyto na 227 fnt. od złp. 26 do 30 złp. 10 gr.; jęczmień na 202 funtów od złp. 21 do 26 złp.; owies na 138 funtów od 14 do 15 złp.; proso na 250 funtów od 22 do 24 złr.

Lubo usposobienie na dzisiejszym targu kleparskim było spokojne, przecież tendencya była stalsza, a ceny pięknego ziarna cokolwiek podniosły się. Żyto piękne do młynów parowych podgórskich płacono wyżej, jak równie i celny jęczmień do browaru. Owies płacono o 25 cnt. niżej. Inne produkta prawie żadnej nie uległy zmianie.

Płacono za pszenicę żółtą za 100 kilogram. od 8·— do 9·15 złr.; czerwoną od 8·25 do 9·30 złr.; białą od 8·25 do 9·45 złr.; żyto piękne za 100 kilogramów po 6·50 złr.; żyto poślednie za 100 kilogramów od 5·90 do 6·40 złr.; jęczmień piękny za 100 kilogramów po 6·40 złr.; na paszę za 100 kilogramów od 5·25 do 6·25 złr.; owies za 100 kilogram. 5·20 do 5·80 złr.; groch za 100 kilogram. od 7·50 do 9·— złr.; fasolę od 8·50 do 10·— złr.; jagły od 10·— do 11, tatarkę od 5·— do 5·65 złr.; rzepak od 12.— do 12·50 złr.; koniczynę białą od 40 do 60 złr.; czerwoną od złr. 40 do 45 złr.

Wiedeń 13 listopada.

△ **Okowita.** — Na naszem targowisku z powodu lepszego popytu cena się polepszyła; notujemy 29·— złr. — **Peszt**, 12go listopada 27·50 — 28 złr. — **Wrocław**, 12go listopada: na listopad 48·60 mrk. pł.; na styczeń-luty 48·60 mrk. pł. — **Szczecin**, 12go listopada: **w miejscu** 52·— mark., na listopad 50·30 mark., na kwiecień-maj 51·— mark. — **Berlin**, 12go listopada: w miejscu 52·20, mrk., na listopad 52·— mark., na listopad-grudzień 50·70 mrk., na kwiecień-maj 52·40 mark. — **Paryż**, 12go listopada: na ten miesiąc 61·75 frk., na grudzień 60·75 frk., na stycz.-kwieć. 60·75 frk.

Nafta. — **Wiedeń**, 13go listopada: za 50 kilo z cłem z dworca 8·75 złr. — **Tryest**, 12go listopada za 100 kilo bez cła 12·50 złr. — **Brema**, 12go listopada za 50 kilo 9·10 mrk. — **Hamburg**, 12go listopada: w miejscu 9·25 mark., na listopad 9·25 mrk., na grudzień-styczeń 9·35 mrk. — **Antwerpia**, 12go listopada za 100 kilo $22^1/_4$ frank. — **Nowy Jork**, 12go listopada za galonę (= $2^\cdot{}_8$ kilo), 9·— ct. pap., — **w Filadelfii** 9·— ct. pap.

(NADESŁANE).

Z różnych stron dochodzą mię wiadomości, że jeżdżą po kraju ajenci księgarscy i rozprzedają dzieła ś. p. Ojca naszego mówiąc, że są wysłani od rodziny i na jej rzecz sprzedają; na dowód czego wykazują się dawnemi „listami prenumeracyjnemi“, podpisanemi przez mego męża. Widzę się więc zmuszoną oświadczyć w moim i mej rodziny imieniu, że nikogo do tego nie upoważniliśmy. „Listy prenumeracyjne“, które były przez mego męża jako uproszonego od rodziny pełnomocnika do wydawnictwa dzieł ś. p. Ojca naszego podpisywane, służyły do zbierania prenumeraty w celu ułatwienia tego kosztownego wydania; po ukończeniu jednak wydawnictwa, którego ostatni, dziesiąty tom wyszedł z początkiem kwietnia b. r.; listy owe nie mają dziś pierwotnego znaczenia.

Lwów dnia 12 listopada 1878 r.

Julia z Polów Urbańska.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 13 listopada wieczór. Dzienniki konserwatywne ogłaszają manifest połączonych stronnictw prawicy do delegatów mających wybierać senatorów. Odezwa ta wskazuje dążności rewolucyjne partyi radykalnej i upomina konserwatystów do jedności.

Paryż 14 listopada. *Temps* otrzymał telegram z Pesztu, który mówi, że hr. Szuwałow przywiózł tam zapewnienie, że Car postanowił wykonać wiernie traktat berliński w takim razie, jeżeli z innych stron będzie on wykonanym. Gabinety wiedeński i londyński zostały zawiadomione o tym zamiarze. Nigdy zaś nie było mowy o konferencyi albo o jakiemkolwiek zebraniu dyplomatów w celu wykonania tego traktatu. Rosya nie czyniła ewakuacyi Rumelii zawisłą od innych rękojmij, jak od wykonania traktatu berlińskiego, mianowicie co do sprostowania granicy greckiej i czarnogórskiej. Hr. Szuwałow wraca do Londynu i pozostanie tam tak długo, dopóki misya jego nie zostanie powszechną pacyfikacyą zakończoną, co zdaniem dyplomacyi rosyjskiej nie każe długo na siebie czekać. Hr. Szuwałow przybył do Austryi, aby z rządem austryackim umówić się co do pewnych kwestyj szczegółowych wynikłych z przeobrażeń na półwyspie Bałkańskim, które atoli nie naruszają przyjacielskich stosunków między obu państwami.

Bruksella 13 listopada. Izba deputowanych wybrała Guillery prezesem, a Dervaela, oraz burmistrza Antwerpii Descamps, wiceprezesami.

Rzym 13 listopada. *Capitale* donosi: Jak zapewniają urzędowe doniesienia, kroki przedsiębrane przez władze w Medyolanie przeciw pewnej liczbie Niemców, spowodowane były nie tem, że należeli do Internationale, ale że dopuścili się przekroczeń.

Rzym 13 listopada. Bierzmowanie królewicza odbędzie się w kościele katedralnym w Neapolu przez Arcybiskupa z wielką wystawnością w obecności króla i królowej. Arcybiskup żądał ponownie *exequatur* królewskiego, które mu będzie dane. Sześciu socyalistów niemieckich wydalono z kraju za pospolite przestępstwa. W Neapolu wytoczono proces internationalistom za zamiar przygotowania powstania wespół z komitetem w Palermo.

Konstantynopol 14 listopada. Wojska rosyjskie przybyły w znacznej sile do Adryanopola.

Washington 13 listop. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych przedłożył kilka depesz posła amerykańskiego w Londynie Welshaburego w sprawie rybołostwa w Kanadzie. Salisbury w odpowiedzi swojej obstaje przy twierdzeniu, że orzeczenie komisyi rozjemczej w Halifax odpowiada traktatowi washingtońskiemu. Mówią, że rząd Unii zapłaci nałożone przez wyrok rozjemczy 5 milionów dolarów d. 23 grudnia.

Piszą do nas z Pesztu:

„Dawno w polityce nie pojawiło się nic tak czczego i pozbawionego doniosłości jak adres Rady państwa. To też przestano już dawno o nim mówić wszędzie, z wyjątkiem Galicyi. I dziwić się temu nie można, bo adres nie zawierał żadnej dodatniej myśli, żądał bierności zupełnej i spokoju, to jest nie mięszania się do niczego. W obecnej chwili, w której toczą się różne układy i ważą losy przyszłości, taki adres osłabić mógł tylko działanie Austryi na zewnątrz i jej stanowisko, a był zarazem publiczną niejako obrazą korony; tak go zrozumiało Koło polskie i głosowało przeciw. Mowa p. Hausnera, która dodała dekoracyjnej świetności przedstawieniu sztuki bez żadnej wartości, po spokojnem odczytaniu, nawet u zwolenników jego zdania, tyle traci, ile zyskiwała na wzorowem wygłoszeniu jej i na deklamacyi godnej klasycznych czasów teatru. Mowa ta zaś ze stanowiska nie teatralnego ale politycznego jest bez treści istotnej, bo nie zawiera nawet wskazówki, co dalej ma robić Austrya, jak sobie począć, lub też co ma dla Austryi życzyć sobie Galicya. Pod wszystkiemi temi ważnemi względami świetna mowa p. Hausnera zwiększa tylko egipskie ciemności. Zupełnie rzecz inna, jeżeli zapatrywać się będziemy na tę mowę ze stanowiska parlamentarnego. Jest ona bardzo zręcznie obmyślaną dla przypodobania się większości centralistycznej Rady państwa i podchlebienia namiętnościom, zawiściom i agitatorom w kraju. Ktokolwiek nie cofnie się przed deklamacyą najbardziej nawet jałową i czczą przeciw władzy i przeciw Rosyi, ten może liczyć zawsze na owacye ze strony brukowych agitatorów, chociażby władzy nie osłabił, a Rosyi zamiast krzywdę wyrządził przysługę; kto na tę nutę zaśpiewa, może być pewnym, że się stanie chwilowo bożyszczem sekty bezmyślnych maniaków i że wyzyskanym zostanie przez zręczniejszych może od niego agitatorów. Centralistom zaś niemieckim głównie podobało się najprzód i przedewszystkiem, polemika z hr. Hohenwartem, zresztą bardzo płytka i drobiazgowa. W Wiedniu nie tyle chwalono mowę p. Hausnera, jak mówiono „ale też zgniótł Hohenwarta“, bo się Hohenwarta centraliści niemieccy boją. Podobało się niezmiernie, że p. Hausner dosyć wyraźnie powiedział to, czego wypowiedzieć żaden Niemiec nie miał odwagi, a żaden członek Izby biorący w rachubę coś więcej, prócz własnej osoby, powiedzieć nie mógł, to jest, aby wojska cesarskie wyszły zaraz z Bośni. Nareszcie niezmierna była radość z tego, że poseł z Galicyi mówił i głosował przeciw klubowi polskiemu.

Ale jakim sposobem mogą się w kraju znaleść ludzie do tyla ograniczeni lub do tyla zaślepieni, aby się cieszyć z mowy popierającej adres, który monarchii stawia ideał zupełnej nieczynności, a odkrywa wobec obcych rozdział i jakąś w kraju dziwną anarchię; jakim sposobem i ta polityka i to wystąpienie mają być groźnemi dla sąsiadów i niebezpiecznemi dla Rosyi? Tego nierozumiem. *Perduta gente!* Ale wszelkie rozumowania wobec zaślepionych i zaślepiających, to jest wobec wyzyskanych i wyzyskujących nie na wiele się przydadzą; szalbierstwo i głupota nie rozłączą się tak łatwo, bo się wzajemnie wspierają. Szczęśliwy ten, kto miał tyle rozumu, aby się nie jąć do dźwigania tych, którzy koniecznie chcą upaść.“

Ze Lwowa zaś od znaczącej i inteligentnej osoby odbieramy następujące słowa:

„Ostatnie wypadki po części mnie nawróciły, przekonałem się, że jeżeli nasi dziennikarze nie są całkiem rewolucyonistami i czerwonymi radykałami, to są oni jednak w całem tego słowa znaczeniu „warchołami“ i pozbawionemi wszelkiego zmysłu politycznego, bez myśli politycznej, bez loiki i prawdy, nawet kiedy chcą bronić, to co wierzę jeszcze, że chcą w dobrej wierze bronić — interesu polskiego. Nie zgadzałem się z *Czasem*, gdy im zarzucał knowania mające na celu wywołanie powstania (*Czas* tego nie zarzucał, lecz twierdził zawsze, że bałamucenie opinii i bezrozumne agitacye, mogą zawsze i wszędzie doprowadzić bezwiednie do najopłakańszych skutków, a nawet do nieobliczonej ani zamierzonej katastrofy, *Red*) i dotąd tego zarzutu bym nie zrobił. Myślałem też, że porozumieniem, zbliżeniem, z niemi poradzi i odda się większą przysługę niż walką, ale ostatecznie widzę, że na ich, jeżeli nie złą wolę, to na brak wykształcenia i rozumu politycznego, niema lekarstwa. Roboty ich dochodzą *ad absurdum*, a przedstawianie ich sprawek i pisaniny jako opinii i działania Lwowa i jego obywateli, uważam za wierutne kłamstwo, bo za niemi stoi garstka warchołów, a obok wielka większość, której odebrano środki objawienia własnego zdania.“

Dodać możemy, że odebraliśmy w tych dniach nie jedno podobne ze Lwowa wyznanie nawrócenia się i uznania szkodliwości działań i czynów tamtejszych agitatorów i terrotystów. Nawrócenia te i zwrot w opinii, nastąpiły wskutku orgij bałwochwalczych, wyprawianych na cześć nowej pagody, którą agitatorowie postawili na ołtarzu tromtadracyj; niema zatem złego, które by na dobre nie wyszło, i pewni jesteśmy, że owe bałwochwalcze orgie wywołają w całym kraju zbawienną i stanowczą reakcyę, że poważna opinia tem skwapliwiej pójdzie za przykładem naczelników gminy miasta Lwowa pp. Jasińskiego i Madejskiego, zaprotestuje przeciw naigrawaniu się z kraju, jego reprezentacyi i zdrowego rozsądu, czem jedynie uspokoić może naszych braci w innych prowincyach, którzy jak świadczą artykuły *Dziennika Poznańskiego*, oraz listy które z Warszawy odbieramy, zgorszeni są i boleśnie dotknięci nowym galicyjskim skandalem.

Wobec tych objawów jakżeż nieudolnemi są krzyki zamiast argumentów w dwóch dziennikach lwowskich, które nieustają w wstępnych artykułach, kronice, przeglądach, hecować na delegacyę, a za p. Hausnerem. Nazwano tam delegacyę naszą „Hof Polakami,“ a do nazwiska prezesa Koła dodają ironicznie tytuł „Jego Ekscelencyi.“ Dziecinna zabawka — argumentu żadnego, zwłaszcza panuje tam zupełne milczenie, że stanowisko *Czasu* w kwestyi odstępców delegacyjnych, podzielają całkowicie obydwa dzienniki poznańskie. *Dziennik Poznański* podaje dziś rozbiór mowy p. Hausnera, a przyznając świetność formy wykazuje błahość trzech myśli, które ta mowa zawiera. Pierwsza teza: „że okupacya Bośni jest zbrodnią, rozbojem takim samym, jak podział Polski:“ *Dziennik* odtrąca ją z oburzeniem i nazywa bluźnierstwem. *Dziennik* przeczy dalej drugiej tezie p. Hausnera, że Austrya powinna ocalić Turcyę od zagłady, wykazuje przeciwnie, że okupacya Bośni w dalszych następstwach prowadzić musi do antagonizmu z Rosyą, co zresztą sam p. Hausner w trzeciej części mowy przewiduje, gdy używa porównania okupacyi bośniackiej z kampanią szlezwig-holsztyńską, która doprowadziła do wojny 1866 r. A więc konkluduje *Dz. Poz.* p. Hausner wskazuje, że polityka okupacyjna prowadzi do wojny z Rosyą, czego tak gorąco zdaje się sobie życzyć. Wykazawszy nicość myśli politycznych mowy p. Hausnera, *Dziennik Poznański* oświadcza, że mowa nie zawiera w sobie nic takiego, coby mogło złagodzić sąd o wystąpieniu secesyonistów i kończy słowami: *Guarda e passa.*

W pracach delegacyi austryackiéj nastąpiła chwilowa przerwa, bo nawet wydział budżetowy daléj nie obraduje; czekając na przedłożenia odnoszące się do okupacyi. Zwłoka zaś w téj mierze nastąpiła z tego powodu, iż z ostateczną ich redakcyą czeka rząd na powrót fmp. Becka z Bośni, który dziś ma przybyć do Pesztu. Przywiezie on bowiem z sobą wypracowane przez komendę drugiéj armii wnioski co do kosztów okupacyi i administracyi krajów zajętych i weźmie udział w naradach nad ułożeniem przedłożenia odnośnego dla delegacyi. Jak wiadomo na ostatnie dwa miesiące r. b. żąda rząd 20 milionów, na r. 1879 zaś w ogóle 60 milionów. Suma ta zdaje się być stosunkowo małą, lecz prawdopodobnie rząd liczy już na dochody z samych krajów zabranych, zresztą w razie braku nic nie stoi na przeszkodzie żądania kredytu dodatkowego. Ponieważ tedy dziś mogą się dopiero zacząć obrady komisyi bośniackiéj, przedłożenia zaś dla delegacyi austryackiéj drukowane są w Wiedniu, przeto oczekiwane przedłożenia zaledwie we wtorek nadejdą, i z tego powodu następne posiedzenie wydziału budżetowego zapowiedziane jest na 19go b. m a pełnéj delegacyi na środę d. 20 b. m.

Wczoraj N. Pan przyjmował w Peszcie deputacyę hercegowińską. Podajemy powyżej adres wręczony przez nią Cesarzowi; dotąd ani dzienniki ani telegram nie przyniosły odpowiedzi Monarchy. A jednak adres hercegowiński ma wielką polityczną doniosłość i zawiera cały prawie program stosunku tego kraju do Monarchy i monarchii. Przedewszystkiem jest on stanowczo i otwarcie aneksyjnym, nie ma w nim nawet wzmianki o traktacie berlińskim, nie ma ani słowa o mandacie, jaki Austrya na siebie przyjęła, nie ma wreszcie ani jednego zdania, coby poruszało stosunek Hercegowiny do Porty i Sułtana. Była to deputacya dobrowolnie przyłączonego ludu, który prosi Monarchy, aby przyjął go do grona swoich wiernopoddańczych ludów. Przyjęcie to ma stać się bez naruszenia „ani jednego z istniejących praw“, a zatem bez naruszenia dualizmu i obecnego ustroju monarchii. Zastrzeżenie to jest odpowiedzią zarówno na aspiracyę sejmu kroackiego, jak i na krzyki Madiarów, gdyż końcowy ustęp adresu, w którym deputacya uprasza w imie całego kraju o „administracyę i urządzenia odpowiednie stosunkom krajowym,“ może być wskazówką, w jakie ręce rządy Hercegowiny w przyszłości się dostaną. W ogóle w każdym słowie tego adresu, znać rękę jenerała Jowanowicza, którego już to samo jest wielką zasługą, że potrafił zjednać sobie sympatyę kraju, którego zajęcie mu powierzono, i w krótkim przeciągu czasu umiał go przysposobić do wysłania takiej deputacyi.

Związek ślubny księcia Cumberland syna zmarłego niedawno ostatniego króla Hanowerskiego z księżniczką duńską Tyrą dał powód do poruszenia na nowo sprawy o prywatny majątek króla zmarłego, przytrzymany przez rząd pruski pod pozorem, że król Jerzy używał swoich dochodów w interesie odzyskania tronu. Nie wiadomo wcale, czy rząd pruski byłby gotów zwrócić synowi przytrzymany majątek prywatny ojca w razie, gdyby się tenże zrzekł praw swoich do tronu, ale wiadomo, że książę Brunszwicki jako bezdzietny zamierzał księcia Ernesta Augusta Cumberland (tytuł angielski odziedziczony po dziadzie a stryju królowéj Wiktoryi Angielskiéj) ogłosić następcą po sobie, wszelako uległ naciskowi z Berlina i zaniechał tej myśli. W przedmiocie tym pisze *Nordd. allg. Ztg* z powodu wzmianki, że układy między pomienionym księciem a rządem pruskim nie doprowadzą do niczego, iż rzeczywiście już dla tego nic wyjść ztąd nie może, gdyż żadnych układów nie ma i nie było. Oprócz wiadomego pisma księcia, w którem tenże obstaje przy swoich roszczeniach jako pretedent i które nabrało cechy manifestu do ludu hanowerskiego przez dodatki zrobione w Hanowerze, nie znane jest żadne inne oświadczenie księcia. Nie potwierdza się przeto, co o tem piszą, zwłaszcza w dziennikach angielskich.

Zgromadzenie związkowe szwajcarskie, zebrać się ma d. 2 grudnia.

Cesarz Wilhelm bawi teraz w Wiesbaden. Z jego podróży i pobytu w południowych Niemczech szczegółowe raporta ogłaszają dzienniki a przytem mowy powitalne i pożegnalne władz i odpowiedzi na nie Cesarza. Wszystkie do siebie podobne, kończą się oświadczeniami Cesarza przeciw socyalizmowi, a ostatnie nadmieniają jeszcze o bliskiem objęciu napowrót rządów państwa.

Hr. Szuwałow, o którego misyi w Peszcie doniosła wczoraj *Polit. Corr.* w dość jasnych słowach, wraca na posadę swoją do Londynu a po drodze ma odwiedzić ks. Bismarka w Friedrichsruhe: równocześnie ks. Orłow przybywa do Baden Baden dla widzenia się z ks. Gorczakowem i dla powzięcia podobno informacyi co do dalszej postawy tego posła wobec Francyi. Dyplomacya rosyjska chciałaby przeszkodzić zbliżeniu się Francyi do Anglii a wewnętrzne stosunki Francyi bardzo jej w tym względzie sprzyjają. *Nord* podżega też Francyę, aby nie dała się prowadzić na pasku przez Anglię.

Ostatnie telegramy „Czasu“

Buda-Peszt 15 listopada. N. Pan przyjmował wczoraj w południe członków deputacyi hercegowińskiej i odpowiedział na ich adres, że wszystko uczyni dla pomyślności i postępu ludu hercegowińskiego, ale zarazem żąda, aby takowy był posłuszny jego rozkazom i rozporządzeniom władz. Deputacya może być pewną najgorętszych jego uczuć, wszelako Cesarz należycie karcić będzie wszelkie wykroczenie. Wszystkie wyznania kraju, jego zwyczaje i uzasadnione prawa, znajdą u Cesarza opiekę. Cesarz zakończył przemówienie swoje temi słowy: Skoro powrócicie do domu, powiedzcie współobywatelom waszym, że Cesarz pragnie najszczerzej ich powodzenia i dotrzyma danego słowa. Deputacya przyjęła odpowiedź Cesarza pełnym zapału okrzykiem *żywio!* i udała się następnie do hr. Andrassego, który oświadczył jej, iż wolność wszystkich wyznań jest godłem Cesarza. Możecie zapewnić współobywateli waszych, że interesa ich będą w pełnej mierze strzeżone i powiedzcie im, że spodziewamy się, iż chrześcianie i Turcy będą żyć obok siebie przyjacielsko. Przyszłość dostarczy w tym względzie przykładów. Jeden z członków deputacyi upraszał ministra o przedłużenie terminu naznaczonego w proklamacyi na powrót wychodźców do krajów zajętych. Andrassy przyrzekł wstawić się pod tym względem u Cesarza i wyraził przekonanie swoje, iż Cesarz z największą gotowością przychyli się do tego życzenia. Deputacya udała się następnie do Tiszy, który objawił jej nadzieję, że gdy pokój został teraz przywrócony, a kraj będzie mógł używać dobrodziejstw pokoju bezpiecznie, podźwignie się z cierpień wojny i wkrótce zakwitnie tam może dawno nieznana pomyślność. Deputacya udała się potem do ks. Auersperga, który wyraził nadzieję, że deputacya poweźmie najlepsze wyobrażenie o Austro-Węgrzech i zapewnił ją, że rząd pragnie pomyślności ludu. Minister wspólny wojny rzekł, przyjąwszy deputacyę, iż spodziewa się, że takowa odniesie takie wrażenie, iż z nami dobrze wyjść może, a tem więcej da temu wiarę, że pod berłem cesarskiem wiele ludów żyje szczęśliwych, które mówią tym samym językiem jak członkowie deputacyi. Minister wspólny wojny rzekł, iż skoro tylko znajdzie najmniejszą sposobność odwiedzi kraj ich. W końcu zaś deputacya udała się do wspólnego ministra skarbu, który rzekł: Ta okoliczność, iż deputacya pod względem tak stanu jak religii składa się z żywiołów różnorodnych, jest rękojmią, że w Hercegowinie powiedzie się rozpoczęte dzieło pokoju.

Buda-Peszt 15 listopada. Deputacya hercegowińska znajdowała się wieczorem o godz. 6-ej u stołu dworskieego w sali środkowej zamku królewskiego czarownie oświetlonej; dziś zaś ogląda miasto a wieczór prawdopodobnie odwiedzi operę i w sobotę odjeżdża na Zagrzeb i Riekę.

Paryż 15 listopada. Taine wybrany został członkiem Akademii. Izba odroczyła wybór bonapartysty Bourgnignon.

Madryt 14 listopada. Z Tangeru doniesiono o dwóch wypadkach śmierci na cholerę i o zachorowaniu kilkunastu osób.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Konkurs.

Nr. 1005. (2721-1-3)

Dla prowizorycznego obsadzenia opróżnionej posady miejskiego **leśniczego,** połączonej z roczną pensyą 200 złr., z wolnem używaniem pomieszkania i zabudowań gospodarczych, dwóch ogrodów, gruntów ornych i łąk do 8 morgów, wolnego opału, a tą posadą połączonego, z obowiązkiem złożenia kaucyi w równości rocznej pensyi, rozpisuje się konkurs do **6 grudnia 1878 r.,** w którym to czasie kompetenci swoje podania zaopatrzone dokumentami wyjaśniającemi tychże wiek, miejsce urodzenia, religii, zdolności do prowadzenia gospodarstwa lasowego i odbytego egzaminu z tej gałęzi umiejętności w tutejszym urzędzie podać mają.

Z urzędu gminnego miasta Żywiec
dnia 12 listopada 1878 r.
Burmistrz: *Lud. Dubowski.*

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi kupieckiej.

Kraków, 15 Listopada.

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . (za 100 sztuk)	116 —	118 —
Rubel srebrny obrączkowy . „ 1 „	1 68	1 80
Marka niemiecka . . . „ 100 „	57 —	58 —
Dukat holenderski ważny . „ 1 „	5 50	5 60
Dukat austryacki „ . „ 1 „	5 50	5 60
Napoleondor „ . „ 1 „	9 28	9 48
Półimperyał „ . „ 1 „	9 45	9 70
20-markówka niem. ważna . „ 1 „	— —	— —
Srebro austryackie (za 1 złr.)	100 —	101 50
Kupony austr. srebr. płatne . (za 100 złr.)	99 50	100 50
Listy zastawne i obligi:		
5% pożyczka krajowa galicyjska (we Lwowie, za 100 złr. w. a.)	89 —	— —
Obligacye indemnizacyjne galic.	82 50	84 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	79 50	— —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	85 —	86 50
6% listy hipoteczne banku hipot.	89 50	91 —
6% listy dłużne galic. zakł. włośc.	87 50	90 —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a. (Oprócz bież. kuponu, obliczającego się każdego w miarę terminu płat.)	93 —	95 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	87 —	90 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	89 —	92 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat banknot. za 100 zł. w. a.	94 50	97 50
Prioritety banku gal. d. h. i p. w Krak. (100%)	70 —	90 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I. (za 100 r.) (rub. i kop.)	98 —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II. (za 100 r.)	98 —	— —
5% listy zastawne Król. Polskiego (za 100 r.)	97 50	99 50
4% listy likwidac. Król. Polskiego (za 100 r.)	88 —	90 —
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	236 —	240 —
„ „ Lwowsko-Czerniow. „ 200	122 —	126 —
„ hipot. we Lwowie wpł. 300 zł. „ 200	— —	— —
„ banku gal. d. h. i przem. w Krak. „ 80	80 —	100 —

Losy krajowe:	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	15 —	16 —
Losy m. Stanisławowa	18 75	21 75
Wiedeń 13 Listopada.		
5% zjedn. dług państw. bank.	60 95	60 10
5 „ „ „ „ srebr.	62 35	62 50
„ Obligacye ind. niż. Austr.	104 50	105 —
„ „ „ czeskie	101 75	102 25
„ „ „ węgierski	79 25	80 —
„ „ „ galicyjsk.	82 50	83 25
„ „ „ bukowiń.	79 50	80 50
„ „ „ siedmiogr.	73 25	74 —
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	100 25	100 75
Listy zastawne:		
5% Banku narod. listy	98 70	98 85
„ galicyjskie	79 50	— —
„ „ „	85 25	85 50
6 „ galic. zakł. kred. włośc.	88 25	88 75
6 „ Zakł. k. z. w Krak. w l. 18	91 25	92 50
7 „ „ „ „ „ „ „ 20	95 50	96 50
6 „ „ „ „ „ „ „ 36	87 50	— —
5½ „ „ „ „ „ „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy	76 50	77 25
5 „ zakł. kred. austr.	110 75	111 —
5 „ zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	93 25	93 75
5 „ Domen. państw. 120 złr.	139 25	139 75
6 „ Banku gal. hipot.	90 25	90 75
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożycz. z roku 1839	335 —	338 —
„ „ „ 1854	106 —	106 50

	płacą	żądają
Losy pożycz. z roku 1860	112 20	112 50
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860	121 25	121 75
Losy pożyczk. z r. 1864	142 25	142 75
„ prem. pożyczki węg.	81 —	81 25
Losy Comorente	24 75	25 25
„ kredytowe	162 —	162 50
„ żeglugi parowej na Dunaju	93 —	94 —
„ księcia Salm	38 50	39 —
„ „ Palffy	27 50	27 75
„ „ Clary	28 75	29 50
„ hr. St. Genois	35 50	36 —
„ miasta Budy	27 50	28 —
„ Windischgraetz	30 25	31 —
„ hr. Waldstein	22 50	23 —
„ Keglevich	14 —	14 50
„ Rudolfa	14 —	14 50
„ tureckie 400-frank.	21 —	21 25
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac.	789 —	791 —
Zakładu kredytowego	227 20	227 40
Żeglugi parow. na Dunaju	493 —	494 —
Kolei północ. Ferdynanda	2013	2018
„ rządowej fr. a.	256 —	256 50
„ zachod. c. Elżbiety	159 —	160 —
„ południowej	69 —	69 50
„ Galicyjskiej	237 75	238 25
„ Czerniowieckiej	123 50	124 —
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. północ.-wschod.	110 —	110 50
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	116 —	116 50
„ Alföldsko-Fiumańsk.	114 —	115 —
„ Koszycko-Bogumił.	101 50	102 —
„ Siedmiogrodzkiej	106 —	106 50
„ Cisańskiej	186 50	187 50
„ wschodnio-węgiersk.	106 50	107 —

	płacą	żądają
Kolei austryacko-półn.-zach.	— —	— —
„ Franciszka Józefa	128 —	129 —
Banku anglo-austryackiego	100 50	100 75
Zakładu kredytowego węg.	209 —	209 25
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	250 —
„ dla obrotu ogólnego	100 50	101 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei Koszycko-Bogumiń.	69 —	69 50
„ państwowej 500 fr.	156 —	157 —
Emisya z r. 1867	150 50	151 50
„ południowej 500 fr.	109 75	110 25
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ pół. c. Fer. 100 złr. m. k.	101 50	102 —
„ „ „ 100 w. a.	95 50	— —
„ „ „ w srebr. 5%	103 —	103 50
„ połud. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	86 50	87 —
5% w srebrze	— —	81 50
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w srebr. 5% za 100 złr.	100 —	100 25
Emisya II.	98 75	99 25
„ Lwowsko-Czerniow. 300 złr. (w sr. 5% za 100	76 75	77 —
Emisya z r. 1867	79 —	79 50
„ Siedmiog. 200 złr. w. a.	63 —	63 50
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 złr.	74 75	75 25
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Tow. pragskie przem. żel. po 300 złr.	90 —	91 —
Waluty:		
Cesarskie korony	5 58	5 59
„ dukat na wagę	5 57	5 59

	płacą	żądają
Napoleondory	9 35	9 36
Suweryny angielskie	11 78	11 83
Imperyały rosyjskie	9 65	9 67
Srebro	100 —	100 10
Srebro (kupony)	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. za 100 m.	57 80	57 85
Rubel pap.	1 15	1 15"
Lwów 14 listopada.		
Dukat holenderski	5 43	5 53
„ cesarski	5 47	5 57
Półimperyał rosyjski	9 56	9 68
Rubel srebrny rosyjski	1 73	1 83
„ papierowy	1 15	1 17
Marki (100)	57 30	58 20
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	85 20	85 90
„ „ „ „ 4%	80 25	81 25
„ „ Banku hipoteczn.	90 10	90 90
Obligi indemn. bez kupon.	82 50	83 50
Akcye kolei gal. K. L. bez k.	236 50	238 50
„ „ Lwow.-Czern.	123 —	125 50
„ Banku hipot. gal.	248 —	251 —
Warszawa 13 listop.	rub. | kop.	rub. | kop.
Listy zastawne 1ej seryi	100 —	— —
„ „ 2ej seryi	100 —	— —
kupon	155	— —
„ „ nowe	98 85	— —
kupon	195	— —
„ likwidacyjne	88 85	— —
kupon	190	— —
Kolei warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ „ bydgosk.	— —	— —
Rosyj. pożyczka prem. 1864 r.	— —	— —
„ „ 1866 r.	— —	— —

Pociągi na kolejach żelaznych.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 6 minuty); zaś na kolei c. Ferdynanda według zegaru pragskiego, o 10 minut później od krakowskiego.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: *osobowy:* *pospieszny:* *mieszany*
Kraków odjazd: . . 10.48 rano 9.13 wiecz. 10.48 wiecz.
Lwów przyjazd: . . 9.27 wiecz. 5.32 rano 11.08 rano.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 12.7 w poł.
Wieliczka przyjazd: 12.46 po poł.

Do Niepołomic: we wtorek, czwartek i sobotę z Wieliczki
Wieliczka odjazd: o godz. 1 min. 19 po południu.
Niepołomice przyjazd: „ 2 „ 9 po południu.

Do Wiednia: *osobowy: pospieszny: mieszany: osobow*
Kraków odjazd: 5.40 rano 7.28 r. 9.38 r. i 6.50 w. 3 p.
Wiedeń przyj.: 7.15 w. 4.58 p. p. 4— r. i 12.30 p. 5.10 r

Do Prus: O godzinie 5·40 rano osobowy,
„ „ 7·28 „ pospieszny.
Wrocław przyjazd o godz. 3 po południu.
Berlin „ „ 10 wieczór.

Do Warszawy: rano o g. 8, idzie do Granicy I, II i III klasa, z Granicy zaś do Warszawy tylko I i II klasa. Jadąc wiedeńskim osobowym pociągiem o g. 3 po południu, jedzie się do Trzebini (I, II i III kl.), z Trzebini zaś idzie posp. pociąg wprost do Warszawy, ale tylko I i II kl. Trzeci pociąg (nocny) do Warszawy odchodzi z Krakowa do Granicy o godz. 6 m. 50 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU“.

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*